

Zagadnienia Filozoficzne w Nauce

**Philosophical Problems
in Science**

© Copernicus Center Press, 2019

Editorial Board

Editor-in-Chief: dr hab. Paweł Jan Polak

Deputy Editor-in-Chief: dr hab. Janusz Mączka

Honorary Editor: prof. dr hab. Michał Heller

Guest Editor: dr Tomasz Kwarciński

Editorial Secretary: Piotr Urbańczyk

Cover design: Mariusz Banachowicz

Adjustment and correction: Artur Figarski

Technical editor: Artur Figarski

Typographic design: Piotr Urbańczyk

Typeset in L^AT_EX

ISSN 0867-8286 (print format)

e-ISSN 2451-0602 (electronic format)

Editorial Office

Zagadnienia Filozoficzne w Nauce

Wydział Filozoficzny UPJPII

ul. Kanonicza 9, 31-002 Kraków

POLAND

e-mail: zagadnienia@upjp2.edu.pl

www.zfn.edu.pl



**Copernicus
Center
PRESS**

Publisher: Copernicus Center Press Sp. z o.o.

pl. Szczepański 8, 31-011 Kraków POLAND

tel. (+48) 12 448 14 12

e-mail: marketing@ccpress.pl

www.ccpress.pl

Zagadnienia Filozoficzne w Nauce

Philosophical Problems in Science

LXVI ■ 2019

Bartosz Paweł Kurkowski

Czy konstruktywiści społeczni mówią nam o czymś realnym w ekonomii?

5

Recenzje

Book reviews

Marcin Gorazda

Believable world of economic models 41

Milena Cygan

Empatia w służbie ludzkości 51

Czy konstruktywiści społeczni mówią nam o czymś realnym w ekonomii?

Bartosz Paweł Kurkowski

Proszę o podanie afiliacji

Do social constructivists tell us something real about economics?

Abstract

Social constructivists say that economists cannot study objective reality, absolute truth does not exist, economic knowledge is being constructed, not discovered and depends on temporary culture. Realists notice and admit social conditions which may affect economic theories and unrealistic assumptions of models, but they claim that these models describe somehow the real world. In both concepts the notions of truth and reality are crucial and have been analysed based on Putnam theory developed by Grobler.

Keywords

realism, social constructivism, philosophy of economics, intersubjectivity, reality, truth.

Wstęp

We współczesnych sporach dotyczących epistemologii ekonomii można wyróżnić stanowiska różnego rodzaju konstruktywizmu społecznego i opozycyjne względem nich stanowiska realizmu. W najogólniejszym sensie zgodnie z tymi pierwszymi badacz nie ma możliwości odwzorowania struktury realnego (pozakulturowego) świata, z powodu braku bezpośredniego dostępu do niego (Zboroń, 2009, s. 30). Zdaniem realistów natomiast obiektywna struktura realnego świata może być opisywana przez teorie naukowe i na mocy adekwatności ich opisu można mówić, że są one prawdziwe lub fałszywe (Mäki, 2009, s. 74). W niniejszym eseju zestawione zostaną ze sobą oba te stanowiska i rozważone zostanie czy konstruktywizm społeczny odnosi się do czegoś realnego w świecie, czy może realizm jest bliższy powszechnie akceptowanym przekonaniom społecznym oraz czego, w nawiązaniu do nich, możemy dowiedzieć się z teorii ekonomicznych. Celem rozważań jest sprawdzenie, czy można mówić o realnych zjawiskach i mechanizmach w gospodarce, nawet jeśli nie istnieją one poza ludzkimi umysłami.

1. Konstruktywizm społeczny w perspektywie konstruktywizmu społecznego

Konstruktywiści zaobserwowali, że wszelkie poznanie naukowe jest uwarunkowane, a zatem niejako zniekształcone, kulturowo. Dzieje się tak między innymi dlatego, że zarówno pojęcia, za pomocą których formułowane są teorie, jak i powszechnie akceptowane wartości i przekonania—oczywistości wywodzą się z kultury. Czy jednak fakt wpływu kultury na procesy poznawcze naukowców automatycznie

uniemożliwia odwzorowanie struktury świata? Czy kultura – jako społecznie żywione przekonania i zbiór pojęć – nie może choć częściowo trafnie odwzorowywać rzeczywistości¹? Konstruktywiści zaprzeczają temu, wskazując na lokalne i czasowe zróżnicowanie kultur (Zboroń, 2009, s. 33), zaś zgodnie ze społecznie akceptowanym relatywizmem kulturowym nie ma możliwości porównywania trafności czy słuszności przekonań występujących w różnych kulturach (Przymeński, 2008, s. 76). Należy więc rozważyć pytanie, czy gdyby znalazły się pojęcia, przekonania lub inne obiekty kulturowe wspólne dla wszystkich kultur w każdym czasie i przestrzeni, czy można byłoby je uznać za realnie istniejące poza kulturą, a zatem istniejące obiektywnie? Takim obiektem zdaje się być na przykład czas, jako kolejność następujących po sobie zjawisk. Kant zwrócił jednak uwagę, że nie można utożsamiać świata istniejącego niezależnie od człowieka – świata rzeczy samych w sobie – i świata postrzeganego przez człowieka – świata zjawisk. W tym kontekście jeśli „istniejące poza kulturą” rozumiemy jako „istniejące poza procesem poznawczym człowieka” to samo istnienie danego obiektu wspólnego dla wszystkich kultur nie przekłada się na jego istnienie poza kulturą. Warto jednak zwrócić uwagę, że Kant mówił o pewnych koniecznych w procesie poznania kategoriach zawartych w umyśle (takich jak na przykład czas i przestrzeń). Ponadto uważał on, że są one wspólne wszystkim ludziom, co miało gwarantować powszechność pewnych przekonań odnośnie rzeczywistości, a zatem „intersubiektywność osiąganą w granicach całego ludzkiego świata” (Zboroń,

¹ Kultura zdaniem konstruktywistów stanowiąc zbiór powszechnie akceptowanych przekonań i praktyk rozwija się w oparciu o zbiór powszechnie akceptowanych przekonań i praktyk. Jednak jeśli jest ona uwarunkowana jedynie samą sobą z przeszłości to pojawia się regres w nieskończoność, natomiast jeśli warunkuje ją również coś pozakulturowego to zdaje się, że z jej wnętrza można sformułować pewne wnioski związane z pozakulturowym światem.

2014, s. 389), którą na potrzeby tego eseju będę nazywał *pełną intersubiektywnością*. W takim ujęciu obiekty istniejące *w pełni intersubiektywnie* należy wyróżnić na tle innych obiektów kulturowych, a skoro nie są uwarunkowane miejscem, czasem i stopniem rozwoju danej kultury można je również określić jako istniejące pozakulturowo. Pojawiają się jednak pewne problemy z tak zdefiniowanymi obiektami pozakulturowymi. Przede wszystkim wątpliwa jest możliwość ich jednoznacznego określenia. Co prawda, współcześnie mogą odbywać się różnego rodzaju rozmowy pomiędzy przedstawicielami różnych kultur, w celu wzajemnego odszukania obiektów postrzeganych w ten sam sposób lub chociaż ich fragmentów. Jednak, jeśli chcielibyśmy się odnieść do kultur, które przeminęły, można zdać się jedynie na pozostawione przez nie artefakty, które przetrwały do naszych czasów. Jeśli zaś chcielibyśmy się odnieść do kultur, które nadejdą w przyszłości, to nie ma żadnej możliwości sprawdzenia na ile wspólne dotychczas obiekty-przekonania pozostaną dalej wspólne. Jednak brak możliwości ostatecznego i pewnego określenia *w pełni intersubiektywnych* obiektów nie prowadzi do wniosku o ich nieistnieniu. Prowadziłoby do niego jedynie ukazanie dwóch kultur, w których przedstawiciele nie mogliby się zgodzić w sprawie żadnego ze swoich przekonań.

Przyjmując tezę, że nie da się skonfrontować treści teorii naukowej z rzeczywistością, konstruktywiści twierdzą, że naukowcy nie zajmują się odkrywaniem prawdy obiektywnej w jej klasycznym rozumieniu, gdyż tak rozumiana prawda nie może zaistnieć (Zboroń, 2009, s. 34). W tym podejściu przyjęcie lub odrzucenie danej teorii naukowej nie odbywa się na podstawie jej prawdziwości – zgodności z rzeczywistością. Uprawomocnienie danej teorii odbywa się zaś jedynie na podstawie dyskursu między naukowcami. Podczas dyskursu na uznanie przedstawianych propozycji wpływają jedynie aktualnie

podzielane przez społeczność naukowców przekonania, powstałe na podstawie (1) tradycji myślowej i (2) osobistego doświadczenia życiowego. W ramach tych przekonań pochodzących z tradycji mieszczą się podstawowe zasady logiki klasycznej przy konstruowaniu wypowiedzi, na przykład zasada niesprzeczności lub chociaż unikanie sprzeczności, które prowadzą do przepełnienia systemu. Natomiast z doświadczenia życiowego, które pełni istotną rolę w procesie uprawomocniania teorii naukowej, wywodzone są świadectwa tak zwanego oporu – odnoszonego najczęściej do rzeczywistości fizycznej (Zboroń, 2009, s. 50) – który polega na tym, że „nie da się realizować wszystkiego, co daje się pomyśleć” (Zboroń, 2009, s. 42). Można zatem wywnioskować, że zgodnie z konstruktywizmem jedynie podstawowe zasady logiki klasycznej i doznawanie owego oporu składają się na – oczywiście jedynie pośredni – dostęp do rzeczywistości pozakulturowej. Nawiązując do wcześniejszych rozważań warto tutaj postawić pytanie, czy akceptację logiki i doświadczanie oporu w tych samych sytuacjach bez względu na kulturę należałoby uznać za *w pełni intersubiektywne* zjawiska, na podstawie których można dojść do *w pełni intersubiektywnych* przekonań?

Z perspektywy konstruktywizmu społecznego tworzenie teorii naukowych polega na tworzeniu konstruktów myślowych na podstawie potocznych konstruktów formułowanych w codziennym życiu również przez osoby spoza społeczności naukowej. Teorie naukowe są zatem konstruktami konstruktów (Schütz, 1984; zob. Zboroń, 2009, s. 34). Jeśli przyjąć, że „teoria dotycząca genezy teorii musi wyjaśniać samą siebie” (Leszczyński, 2016, s. 17), to należałoby stwierdzić, że wszelkie teorie odnoszące się do teorii naukowych są konstruktami stworzonymi w oparciu o konstrukty konstruktów, a zatem konstruktami trzeciego stopnia, natomiast ten esej jest takim małym konstruktem czwartego stopnia, gdyż odnosi się do

tych stopnia trzeciego. Jednak, co istotniejsze, należy zastanowić się na czym polega wchodzenie na owe wyższe poziomy konstruowania i, przyjmując terminologię konstruktywistyczną, czy średnio powinno zbliżać nas to do uprawomocniania danych stwierdzeń, czy oddalać. Czy z perspektywy konstruktywizmu jego tezy są na pozycji średnio bardziej czy mniej uprawomocnionej niż tezy pozostałych nauk takich jak ekonomia? Otóż konstruowanie na podstawie konstruktów niższego poziomu polega na ich porządkowaniu w taki sposób, aby zostało to uznane przez jak największą liczbę osób – lub przynajmniej naukowców danej dziedziny. A zatem można powiedzieć, że zarówno każdy kolejny poziom konstruktu jak i każdy kolejny czasowo konstrukt dąży w kierunku *pełnej intersubiektywności*, uwzględniając również przekonania i doświadczenia osób z odległej historii, przynajmniej na tyle na ile jest to możliwe na podstawie zachowanych dzieł kultury. Zgodnie z tym spojrzeniem „wiedza jest historycznym konstruktem na miarę kultury, w której została wytworzona” (Zboroń, 2009, s. 29), ale jednocześnie tezy przekazywane przez konstruktywizm społeczny są bliższe *pełnemu intersubiektywizmowi* niż tezy tak zwanej naiwnej wersji realizmu, a zatem więcej osób po bezstronnym i wnikliwym rozważeniu stawianych dotychczas w historii argumentów byłaby skłonna przyjąć konstruktywizm niż naiwny realizm. Można sobie jednak wyobrazić sytuację, w której przykładowo w wyniku katastrofy naturalnej zerwane zostało połączenie pomiędzy przeszłymi i przyszłymi myślicielami, a ci ostatni w ogromnej większości wyznają ów naiwny realizm odrzucając sugestie o wpływie kultury czy też struktury umysłu na formułowane przez siebie teorie. Zapewne w takiej sytuacji stanowisko konstruktywizmu społecznego zostałyby odrzucone podczas dyskursu opartego o powszechnie respektowane przekonania i doświadczanie codziennego oporu, jednak czy z tego powodu nie przekazywałoby ono

nic prawdziwego – czy choćby domagającego się uprawomocnienia – o uprawianiu nauki? Czy konstruktywizm społeczny mówiłby w takich okolicznościach o czymś realnym? Zdaje się, że konsekwentny konstruktywista w takiej sytuacji odrzuciłby cały konstruktywizm – nie mogąc doprowadzić do jego uprawomocnienia – lub musiałby odrzucić swoje kulturowe przekonanie o absolutnym nieistnieniu prawdy jako sądu wartego utrzymywania bez względu na otaczającą kulturę. Owa prawda musiałaby się pojawić przynajmniej na poziomie metateoretycznym – jako prawda o nauce (por. Hardt, 2013, s. 134). Skoro zaś nauka jest działalnością społeczną, znaczyłoby to, że ów konstruktywista tym samym uznałby możliwość istnienia prawdy odnośnie działalności społecznej człowieka – może nie odnośnie całej jego działalności, ale choćby tego jednego fragmentu jakim jest działalność naukowa.

2. Prawda i realność

Jak widać w zagadnieniach związanych z konstruktywizmem społecznym i powyżej zarysowanymi problemami z nim związanymi kluczowe są pojęcia: *prawdy* oraz *realności* (*rzeczywistości*). Warto je zatem tutaj dokładnie rozważyć. Nawiązując do konstruktywizmu i sytuacji konstruktywisty w świecie naiwnych realistów prawdę można zacząć minimalistycznie definiować jako sąd, którego autor lub propagator podziela, oraz chciałby, aby był podzielany przez inne osoby. Nie jest to oczywiście korespondencyjna definicja prawdy, jednak skłania ona do refleksji nad przesłankami, na podstawie których można domagać się uznania przez innych własnego sądu. Taką przesłanką powinno być coś wspólnie doświadczanego w danym czasie i przestrzeni. Może nią być przykładowo wspólnie uznana sku-

teczność technologiczna i wtedy mielibyśmy do czynienia z pragmatyczną koncepcją prawdy, choć sama ocena zaistnienia skuteczności jest uwikłana w uprzednie teoretyzowanie (Grobler, 2006, s. 264), z konieczności zatem odnosi się do wspólnego doświadczenia innego niż skuteczność. Ponadto w ramach tej koncepcji mogą wystąpić prawdy wzajemnie się wykluczające. Powoduje to, że można domagać się uznania przez innych swojej prawdy dopóki nie pojawi się równie skuteczna lub skuteczniejsza prawda, która jest sprzeczna z tą poprzednią. Przyjęcie pragmatycznej koncepcji prawdy oznacza zatem uznanie jej względności czyli zależności od czasu i miejsca jej wypowiedzienia. Na podobnej zasadzie koherencyjna i konsensualna koncepcja okazuje się przypisać prawdzie względność. Wspólnie doświadczać można również tę samą lub chociaż taką samą część *realności* – co dokładne zostanie omówione później – i na podstawie tego domagać się od innych osób uznania sądu o niej. Warto zwrócić już teraz uwagę, że jeśli owa *realność* ma pewną konieczną cechę, mianowicie jest wewnętrznie niesprzeczna, to sąd, który byłby o niej – byłby z nią *zgodny* – stałby się prawdą bezwzględną i zgodną z jej korespondencyjną koncepcją. Dzieje się tak, gdyż wewnętrzna niesprzeczność realności oznacza tutaj przede wszystkim to, że jeśli coś się w niej wydarzy w dany sposób, to nie może z niej zniknąć, tak jak może zniknąć przekonanie gremium sędziowskiego, że dany oskarżony zabił daną osobę. Należy tutaj dodać, że korespondencyjna teoria prawdy często wiąże się z realizmem (Gorazda, 2014, s. 391), choć zależy to w dużej mierze od definicji owej *realności*.

2.1. Bezwzględność prawdy

Bezwzględność prawdy – jej niezależność od czasu, miejsca, okoliczności i osoby ją wyrażającej – sugeruje, że odnosi się ona do czegoś bezwzględnego i wewnątrznie niesprzecznego jak zarysowana powyżej realność. Zatem uzasadnienie bezwzględności prawdy wskazuje, że z przedstawionych koncepcji najbardziej pasuje do niej ta korespondencyjna. W pracy Kazimierza Twardowskiego (1900) „O tak zwanych prawdach względnych” pojawiły się argumenty za bezwzględnością prawdy, które warto tutaj przytoczyć przy okazji dookreślając rozumienie kluczowych w tym eseju pojęć: *prawdy* i *realności*. W trakcie wywodu będę się również odwoływał do pracy Groblera (2000) „Prawda a względność”, która stanowi bardziej współczesne spojrzenie na to zagadnienie.

Jest wiele *zdań*, które zdają się być prawdą i fałszem w zależności od okoliczności. Między innymi „deszcz pada”, „chińskie produkty są tanie”, „zimna kąpiel jest zdrowa”, „Pluton jest planetą”, czy „to światło świeci na zielono”. Jednak, zgodnie ze spostrzeżeniem Twardowskiego, pojęcie *prawda* nie odnosi się do prawdziwego *zdania*, lecz *prawdziwego sądu*, a zatem zdania już zinterpretowanego (por. Grobler, 2000, s. 27). Samo zdanie nie jest w stanie oddać w pełni wszystkich elementów precyzujących opisywany sąd. Jest ono tylko słownym wyrazem *sądu* i jego prawdziwość jest zrelatywizowana do danego rozumienia używanych pojęć (Grobler, 2000, s. 47). Absolutnie prawdziwe mogą być zatem jedynie sądy. Widać to szczególnie dobrze na następującym przykładzie. Kiedy mówimy „Tak” w zależności od sytuacji możemy kłamać lub mówić prawdę. Lecz czy to znaczy, że „Tak” jest prawdą względną? Nie. Jedynie to samo słowo „Tak” w różnych sytuacjach wyraża inny sąd. „Tak” w odpowiedzi na pytanie „czy byłeś dzisiaj w szkole?”

znaczy coś zupełnie innego niż w odpowiedzi na pytanie „czy byłś dziś na wagarach?”. Jak widać dane słowo, ale i zdanie, może wyrażać wiele sądów i intuicyjnie każdy zdaje sobie z tego sprawę. Z tego powodu, gdy jakiś sąd został niedokładnie lub nieodpowiednio wyrażony w zdaniu zadajemy pytanie „Co masz na myśli mówiąc to?”. Oczywiście w odpowiedzi nie spodziewamy się, że zapytana osoba ukaze nam wprost zawartość swoich myśli. Oczekujemy jedynie, że – nadal używając jedynie słów, ewentualnie gestów – przybliży lub doprecyzuje swój opisywany sąd. Widać zatem, że pojęcie *prawdy* nie ma sensu bez osoby, która ją podziela, a zatem osoby, która kategoryzuje pewien wycinek swojego doświadczenia na indywidua, ich własności i relacje między nimi, mając na celu przekazanie lub zachowanie jakiegoś przekonania o tym wycinku (Grobler, 2000, s. 79).

Bezwzględność prawdy zdefiniowana została jako jej niezależność od czasu, miejsca, okoliczności jej przedstawiania oraz osoby, która ją podziela. A jednak „deszcz pada” w pewnym momencie i miejscu wypowiedziane jest prawdziwe, a w innym fałszywe. Dzieje się tak, gdyż w wypowiedziach przeważnie ogranicza się do minimum wypowiedziane słowa. Zazwyczaj wszelkie elementy sądu, które są domyślne, nie są wyrażane. Domyślne w zdaniu o deszczu jest choćby „teraz” – na co wskazuje czas teraźniejszy i „tutaj”. I mimo tego, że zdanie „deszcz pada teraz i tutaj” nadal pozostaje raz prawdziwe, raz fałszywe, to łatwo zauważyć, że gdy pod „teraz” podstawimy dokładne określenie czasu – chwilę wypowiedzania zdania, a pod „tutaj” dokładne określenie miejsca, gdzie zostało ono wypowiedziane, to samo zdanie może być oceniane jako prawdziwe (lub fałszywe) niezależnie od miejsca i czasu wypowiedzania. Warto zwrócić jeszcze tutaj uwagę, że nasze ludzkie umysły operują w czasie i przestrzeni. Zatem wszelkie zjawiska fizyczne przedstawiają się nam jako umieszczone w danym czasie i przestrzeni, przy-

najmniej w makroświecie codziennych doświadczeń. Zdanie „deszcz pada” bez określenia – choćby domyślnie – czasu i umiejscowienia w przestrzeni nie ma więc sensu. Można powiedzieć za to, że „deszcz pada zawsze i wszędzie” i to jest oczywisty fałsz, jak również, że „gdzieś i kiedyś padał deszcz” i jest to oczywista prawda.

Przyjrzyjmy się teraz zdaniu „chińskie produkty są tanie”. Można wskazać na kilka tanich chińskich produktów i powiedzieć, że to prawda lub wskazać na kilka drogich i powiedzieć, że to fałsz. Słowo „chińskie produkty” to oznaczenie jakiejś grupy przedmiotów. Zatem gdy o nich jest mowa to chodzi o całą grupę albo jej większą lub mniejszą część. Zatem w zdaniu „chińskie produkty są tanie” może chodzić, że „wszystkie chińskie produkty” takie są, co zdaje się być fałszem lub „większość z nich”, co mogłoby okazać się prawdą. Zjawisko taniości też występuje w czasie, więc domyślnie dołącza się również „współcześnie”, czy też „w przeciągu ostatnich lat”. Jeszcze słowo „tani” można tutaj rozumieć na różny sposób. Wypowiadającemu to zdanie może chodzić o „tańsze niż średnie ceny podobnych produktów na rynku”, albo też „w takich cenach, że za płacę jaką mam, mogę kupić te produkty w większej ilości niż potrzebuję”. W każdym dookreśleniu wydanego sądu przedstawia się on jako bezwzględnie prawdziwy lub fałszywy.

Podobnie jest ze zdaniem „zimna kąpiel jest zdrowa”. Można powiedzieć – dla jednych zdrowa, dla innych nie. Aczkolwiek sam przymiotnik „zdrowa” sugeruje dopełnienie „dla kogo”. „Zdrowa” wypowiedziane jest wszak w znaczeniu „sprzyjająca zdrowiu danej osoby”. I znów można rzec „zimna kąpiel jest zdrowa dla każdego i w każdym wypadku”, co zdaje się być fałszem. Można też powiedzieć „zimna kąpiel bywa zdrowa w danych przypadkach” i je wymienić, zatem określić okoliczności. Można tutaj powoli zauważać, że stanowisko o względności prawdy bierze się między innymi z utożsa-

mienia prawdy ze zdaniem, w których okoliczności nie są podane. Jednak jak widać, przy danych sądach brak określenia (choćby domyślnie) okoliczności sprawia, że nie mają one sensu. Jaki sens ma padanie deszczu bez czasu i przestrzeni, chińskie produkty bez określenia które z nich (wszystkie, część z nich lub żadne) albo sprzyjanie zdrowiu bez określenia czyjemu zdrowiu? Zwracanie uwagi na te domyślne okoliczności nie jest zatem sprytnym ubezwzględnianiem prawd względnych, a wskazaniem, że bez tych okoliczności sądy (prawdy lub fałszywe) nie mają wcale znaczenia.

Warto nadmienić jak jest tu rozumiane słowo „domyślne”. „Domyślne” nie oznacza, że każda osoba przy wypowiedzianiu zdaniem danego sądu ma w myślach wszystkie niewypowiedziane szczegóły świadomie określone. Chodzi raczej o to, że aby uzyskać w ogóle sens danego sądu należałoby „domyśleć” pominięte fragmenty. I to *domyślenie* wskazywałoby jednoznacznie czy dany sąd jest prawdziwy czy fałszywy, przy czym słowne uszczegóławianie jednego sądu mogłoby nieraz trwać w nieskończoność. Brak owego domyślenia lub domyślenie nieprecyzyjnie jak „gdzieś i kiedyś” sprawia, że dany sąd odnosi się do nieskończenia wielu światów możliwych i albo jeden z nich jest tym rzeczywistym albo żaden z nich – jak w przypadku sądu „zawsze i wszędzie pada deszcz”. Owe domyślanie odnosi się na podobnej zasadzie do domyślania znaczenia pojęć. Najlepiej zobrazować to nawiązując do paradoksu *grue* (zielbieski) sformułowanego przez Goodmana, zgodnie z którym każde doświadczenie potwierdzające, że wszystkie szmaragdy są zielone, potwierdza jednocześnie nieskończenie wiele innych sprzecznych z tą właściwością cech, na przykład to, że szmaragdy są zielbieskie czyli zielone do roku 2050, a potem niebieskie (Grobler, 2000, s. 68). W tym kontekście używając pojęcia „zielone” w odniesieniu do szmaragdów nie trzeba domyślać tego, czy po oderwaniu od nich wzroku

zmieniają one kolor na inny, czy pozostają zielone. W swoim sądzie o szmaragdach można odnosić się do ich własności jedynie w chwili patrzenia na nie, a zatem pojęcie „zielone” domyślać jako „zielone w chwili patrzenia na nie, a potem nie wiem, nie będę spekulować”. Oczywiście takie ograniczanie używanych pojęć przeszkadzałoby choćby w wykonywaniu przewidywań, dlatego naturalnym jest rozszerzanie ich znaczenia tak, aby informowały też o przyszłych stanach rzeczy. Choć dzieje się to kosztem mniejszej pewności co do prawdziwości podzielanych za ich pomocą sądów.

Przyda się tutaj również nawiązanie do koncepcji radiacyjnej struktury pojęć opracowanej przez Eleonorę Rosch, zgodnie z którą potoczne pojęcia kategoryzujące świat odnoszą się do „klas o granicach rozmytych, z charakterystyczną strukturą centrową i peryferyjną” (Grzegorzczukowa, 1998, s. 110). W centrum znajdują się prototypy, pewne wzorce dla danego pojęcia, natomiast na peryferiach znajdują się kategorie, które jedni zaliczyliby do desygnatów danego pojęcia, a inni nie. Oczywiście te prototypy i peryferia zależą w dużej mierze od kultury. Prototypem pojęcia *warzywo* jest w polskiej kulturze zazwyczaj marchew, dlatego nikt w Polsce nie ma wątpliwości, co do tego, że marchew jest warzywem. Inaczej jest natomiast w kwestii pomidora czy papryki, dlatego nieraz odbywają się dyskusje czy *rzeczywiście* są to warzywa. Z analogicznych powodów w filozofii ekonomii odbywają się spory, które zjawiska uznać za społeczne i które wśród tych społecznych uznać za gospodarcze, a zatem co jest *właściwym* przedmiotem ekonomii. Zdaje się, że dopóki dane pojęcie mające porządkować postrzegane zjawiska powiązane jest jedynie skojarzeniami z prototypem zależnym od kultury to spory o to, co jest a co nie jest *warzywem* lub *właściwym* przedmiotem ekonomii mogą trwać w nieskończoność. Można taką sytuację porównać do obrysowywania w różny sposób obszarów na tej samej mapie

i mówienia, że dane pojęcie odwołuje się do fragmentu wewnątrz tego obrysowania. Dopóki określanie pojęć jest tylko tym obrysowaniem można spierać się używając różnych kryteriów jakie obszary powinny być od siebie oddzielone, a jakie powinny być połączone w danym pojęciu. Dopiero przy wspólnym uzgodnieniu na zasadzie umowy jednego kryterium, na przykład własności, która ma być łączona z tym pojęciem pojawia się sens sporu o resztę zawartości danego pojęcia, a zatem czy z daną własnością w rzeczywistości łączy się zawsze, nigdy lub czasem inne określone własności. Jeśli zatem na zasadzie umowy ustalimy, że *warzywo* to *jadalna część rośliny*, to sensowny i mający rozwiązanie staje się spór o to, czy jabłko jest warzywem lub też czy warzywem może być tylko korzeń. Aczkolwiek warto zwrócić uwagę, że definicje również składają się z pojęć – tutaj *jadalność*, *część*, *roślina* – co do których także na zasadzie umowy należałoby uzgodnić jedną własność, aby był sens się o spierać o ich znaczenia. Podobnie przy ustaleniu, że przedmiotem badań ekonomii są zjawiska gospodarcze należy się następnie pochylić nad pojęciem *gospodarczości*. Takie ujęcie zdaje się prowadzić do regresu w nieskończoność przy wspólnym ustalaniu znaczenia pojęć, choć coraz bardziej podstawowe pojęcia odwołujące się do coraz prostszych zjawisk stają się też łatwiejsze do „obrysowania”. Konieczne jest tutaj zaznaczenie, że przyporządkowanie pojęć określonym fragmentom rzeczywistości na podstawie umowy nie podważa istnienia prawdy jako prawdziwego sądu (Grobler, 2000, s. 145) bez względu na tę umowę. Ponadto pojęcia mogą być zakreślone w sposób mniej lub bardziej użyteczny ze względu na treść sądów, które mają być wyrażane. Z tego też powodu pojęcia naukowe zmieniają się mniej lub bardziej wraz z nowymi odkryciami i ujęciami teoretycznymi, co zostanie omówione poniżej.

Przemiany następujące w pojęciach są szczególnie istotne w związku z prawdziwością sądów naukowych. Wiąże się to z tezą o niewspółmierności teorii naukowych (Grobler, 2006, s. 88). Przed 2006 rokiem prawdą był sąd wyrażany zdaniem, że „Pluton jest planetą”, a obecnie tak już nie jest. Wynika to z tego, że na podstawie coraz większej liczby obserwacji okazało się, że w Układzie Słonecznym istnieje wiele podobnych obiektów do Plutona. Pluton zaś jest bardziej podobny do nich niż do tych ośmiu obiektów, które zachowały status planety w naszym Układzie. Na tej podstawie zmieniono pojęcie znajdujące się pod słowem „planeta” i dodano pojęcie „planeta karłowata”, gdyż taki układ pojęciowy jest bardziej użyteczny ze względu na opisywanie badanych zjawisk. Zatem Pluton był planetą w rozumieniu tego pojęcia w astronomii sprzed 2006 roku, natomiast nie jest planetą we współczesnym rozumieniu tego pojęcia. Podobnie budowla na wzgórzu Wawel nad Wisłą w Krakowie jest zamkiem w rozumieniu budynku, ale nie jest zamkiem w rozumieniu suwaka.

Lecz czy takim sposobem nie można by uznać wszelkiej teorii naukowej, przykładowo fizyki, za w pełni prawdziwą, w każdym stadium rozwoju od fizyki Arystotelesa przez tę Newtona aż po współczesną, twierdząc, że odnosiły się one jedynie do nieco innych aspektów badanych zjawisk? Sądzę, że nie. Na przykład równania ruchu stosowane w mechanice klasycznej w świetle dzisiejszej wiedzy naprowadzają na fałszywe sądy na temat rzeczywistości, zatem błędnie ją oddają. Tak samo jak błędnie oddawały ją w XIX wieku, choć na ich podstawie można było budować maszyny, które działają, gdyż odchylenia od rzeczywistości wynikające z błędów są na poziomie błędów pomiaru – przynajmniej przy wielkościach, z którymi mamy na co dzień styczność. Jednak pojęcie grawitacji – postrzegając je minimalistycznie, jedynie jako coś, co powoduje spadanie jabłek i za-

razem nieuciekanie planet od Słońca – w dzisiejszej wiedzy zostało zachowane, czyli nadal zdaje się prawdziwe i jednocześnie jest niezgodne z fizyką arystotelesowską. Oczywiście skłania to do wniosku, że również dzisiejsza wiedza w świetle przyszłej w wielu aspektach może okazać się fałszywa czy też pojęcia używane w niej mogą okazać się zupełnie nieprzystające do pojawiających się doświadczeń, przez co sądy formułowane za ich pomocą nie mają sensu, tak jak wszystkie sądy o cechach eteru z perspektywy współczesności. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że jedna część sądów naukowych składa się z prawd – choćby przy maksymalnym ograniczeniu znaczeniowym stosowanych w nich pojęć, druga z fałszów, a trzecia i ostatnia część zawiera tezy z fałszywymi presupozycjami, jak tezy o cechach eteru zawierające presupozycje, że eter istnieje (Grobler, 2006, s. 99). Oczywiście zdaje się, że nigdy nie nadejdzie chwila, w której będzie można jednoznacznie i ostatecznie określić, które sądy należą do danej kategorii. Zgodnie z koncepcją Quine’a można za to określać, które koniunkcje wszystkich założeń i hipotez są fałszywe i tym samym wyeliminować niektóre wyjaśnienia świata z nieskończonego zbioru jego możliwych wyjaśnień (Grobler, 2006, s. 77). Należy tutaj jednak zwrócić uwagę, że zbiór tych możliwych wyjaśnień z każdym usunięciem z niego tych obalonych wciąż pozostaje nieskończony.

Na podstawie tych rozważań przeciwnik korespondencyjnej koncepcji prawdy mógłby wskazać, że część sądów prawdziwych jak i fałszywych jest właśnie pusta, a wszelkie opierają się na błędnej presupozycji, zgodnie z którą ludzki umysł nadaje się do jakiegokolwiek odzwierciedlenia rzeczywistości. Ponadto mógłby podważyć sens mówienia o *prawdzie*, czyli odzwierciedleniu rzeczywistości przez sąd w czyimś umyśle, skoro nigdy nie dałoby się jej jednoznacznie

i z pewnością określić w żadnym umyśle. Sądzę, że te zastrzeżenia są zasadne, choć można się z nimi uporać przy odpowiednim, minimalistycznym rozumieniu *realności*.

2.2. Warstwy realności

Sąd jest zjawiskiem psychicznym, a różne osoby nie tylko różne pojęcia oznaczają tymi samymi słowami lub różnymi słowami oznaczają te same pojęcia, ale mogą również różnie odbierać te same bodźce lub tak samo odbierać różne. Na przykład grupa daltonistów może nie zgodzić się z sądem opisanym zdaniem „to światło świeci na zielono”, nawet przy podaniu wszelkich szczegółów i okoliczności zaświecenia danego światła, podczas gdy nie-daltoniści będą przekonani, że ich sąd jest prawdziwy. Jednak jak wiadomo kolory to zjawiska – fenomeny, które powstają w wyniku interpretacji przez umysł długości fali świetlnej, natomiast nic samo w sobie zielone nie jest. Zatem zdanie „to światło świeci na zielono” wyraża sąd „to światło świeci na zielono dla osób, które daną długość fali postrzegają jako zielony”, co w skrócie można wyrazić „to światło świeci na zielono dla pewnych osób”. Co nam jednak po *prawdzie* bezwzględnej, w której koniecznie trzeba określać, że jest tak *dla osoby X i Y*, a już nie jest tak *dla osoby A i B*? W takiej sytuacji nie można się nią przecież dzielić, ani wymagać od kogoś, aby była ona, *także dla tego kogoś*, uznawana. Wymagać można jedynie od innych uznania, że dla danych osób dany sąd jest słusznie prawdziwy. I dzieje się tak, że gdy wyrażamy zdanie „jest zielone światło – jedź” to *domyślnie* chodzi o to, że dana długość fali jawi się jako zielona dla określonych osób, nie-daltonistów. W przypadku „*zielonego światła*” osoba mówiąca o nim może *domyślać* i sądzić, że *zielone* jest światło samo w so-

bie lub, że jest to jedynie postrzegane zjawisko. W pierwszym wypadku jest w błędzie, a w drugim ma rację. Może też nigdy nie wgłębiać się w to zagadnienie i nie *domyślać* sądu na temat kolorów do tego momentu, aby świadomie to określić. Jednak oczywiście do codziennego, bezpiecznego poruszania się po drodze nie potrzeba mieć prawdziwego sądu w pełni domyślnego na temat światła, a nawet wystarczy sąd fałszywy. Możliwość określenia fałszywości sądu na tym przykładzie przy jego skuteczności ukazuje pewne braki w pragmatycznej koncepcji prawdy w stosunku do korespondencyjnej.

Wróćmy jednak do konieczności uzupełniania *prawdy* dopiskiem *dla osoby X*. Widzenie kolorów jest tutaj dobrym przykładem. Podczas egzaminu na prawo jazdy prawidłową, a zatem wyrażającą *prawdę*, odpowiedzią na pytanie „Czy tu zapala się zielone światło?” jest „Tak”. Dzieje się tak, ponieważ większość osób w ten sam sposób odbiera kolor tego światła i w ten sam sposób odbiera kolor trawy, pojawia się tutaj zatem pewien stopień intersubiektywności. Warto zwrócić uwagę, że nie jest tu istotne czy rzeczywiście dana długość fali skutkuje takimi samymi qualiami w danej grupie osób – czego nie sposób określić – a jedynie czy w obrębie pewnych obiektów postrzegane jest takie samo podobieństwo kolorów jak wśród pozostałej większości umysłów. Kolor trawy w procesie wychowywania nazwano zielonym, więc i dane światło jest zielone. Bez tej intersubiektywnej powtarzalności, a zatem w jakiejś mierze wspólnych zakresów pojęć ukrytych pod słowami, nie mógłby funkcjonować system transportu drogowego, który jest przecież międzykulturowy. Prawda o kolorze światła nie jest mimo to jedynie prawdą pragmatyczną z definicji, a jest to korespondująca z rzeczywiście istniejącymi – intersubiektywnie postrzeganymi zjawiskami prawda, dla której skuteczność jej użycia w działaniu międzykulturowym stanowi jedynie kryterium, które ją potwierdza.

Co w tym przypadku odsłania się jako *realność*? Nie jest to świat rzeczy samych w sobie, które istnieją poza działalnością poznawczą człowieka, a jedynie świat fenomenów – zjawisk, i to zjawisk codziennych. Zatem sądy w umysłach są tutaj zgodne ze zjawiskami w umysłach i wtedy są prawdziwe. Zjawiska są w pełni zależne od sposobu funkcjonowania umysłu, a umysły osób zdają się być oddzielne, więc nieraz mogą być różne. Z tego wynika niezgoda daltonistów z nie-daltonistami i konieczność dopisku *dla osoby X* (gdy mówimy o zjawiskach). Aczkolwiek, jak pokazuje funkcjonowanie systemu dróg i autostrad, można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć intersubiektywność zjawisk do pewnego stopnia, co pozwala już przekazywać sobie prawdy (na temat zjawisk) i przekonywać się nawzajem w wielu istotnych kwestiach. Zatem pozostaje pytanie kiedy i do jakiego stopnia zakładać i wyznaczać intersubiektywność fenomenalnej warstwy realności?

Zdaje się, że gdy zamiast o kolorach światła, mówimy o długości fali światła, to już nie trzeba dodawać *dla osoby X*. Można więc stwierdzić, że im bardziej badamy fenomeny i wchodzimy w głąb rzeczywistości od najbardziej powierzchownych zjawisk niejako w kierunku rzeczy samych w sobie, tym bardziej nasze *sądy* się absolutyzują w tym sensie, że zamiast domyślać do nich *dla osoby X* można domyślać *dla wszystkich osób*. Mimo to jednak nadal fale elektromagnetyczne są pewnego rodzaju zjawiskami, a raczej pewnym teoretycznym uporządkowaniem zjawisk intersubiektywnie doświadczanych przez naukowców. Dobrze to widać na przykładzie zjawiska temperatury. Absolutną prawdą jest, że „jest zimno *danej osobie*” podczas gdy innej osobie jest ciepło. Natomiast dla obu z nich jest około 17 stopni Celsjusza, a zatem (dla obu) płyn w termometrze dochodzi do danej kreski. Za pomocą teorii, która *skonstruowała* pojęcia dobrze pasujące do badanych zjawisk, można to przełożyć na

sąd o mikrostranie cząsteczek atmosferycznych, które poruszają się z taką średnią prędkością, która wywołuje temperaturę 17 stopni Celsjusza. Jednak cząsteczki atmosfery nie są rzeczami samymi w sobie a pewną kategoryzacją zjawisk, a nawet – tutaj użyję tego słowa – są konstruktami, czyli sposobem postrzegania rzeczywistości na podstawie współczesnej teorii. Można jednak *w pełni intersubiektywnie* oceniać adekwatność tego konstruktu do wciąż powiększanej puli dowodów i adekwatność do potrzeb poznawczych danej dziedziny wiedzy (Grobler, 2000, s. 95) i przy tym minimalistycznie konstruować używane pojęcia, co przekłada się na mniejszą niepewność konstruowanych za ich pomocą sądów.

Przykładem jak działają potrzeby poznawcze może być tutaj różny sposób dookreślania pojęcia rzeki. Rzekę można rozumieć jako ciek wodny wraz z płynącymi w nim elementami bez skał wystających z niego, które nie płyną. Jednak alternatywnie do pojęcia rzeki można też doliczyć te stojące skały. W tym drugim wypadku sąd zawarty w zdaniu „(cała) rzeka płynie” nie jest prawdziwy – jest bliski prawdzie, bo do zmiany jego wartości logicznej wystarczy delikatnie zmodyfikować pojęcie rzeki. Zaś w tym pierwszym rozumieniu pojęcia rzeki owe zdanie jest prawdziwe, zatem do wyrażenia tego sądu to pierwsze pojęcie lepiej spełnia potrzeby poznawcze. Gdy chcemy natomiast powiedzieć dziecku „nie chodź po rzece w Parku Narodowym” może nam raczej chodzić o rzekę wraz z kamieniami z niej wystającymi. Chodzi zatem o dwa, nieznacznie różniące się pojęcia. Równie dobrze można by dać tym pojęciom nazwy odpowiednio „rzeka” i „subrzeka” i wtedy nie byłoby nieporozumień, jednak nie jest to potrzebne na co dzień – przynajmniej w naszej kulturze. W kulturze Eskimosów na przykład precyzyjniejsze niż u nas rozróżnianie rodzajów śniegu okazuje się potrzebne (Grobler, 2000, s. 148). Warto zwrócić tutaj uwagę, że w nauce gdzie precyzyjność wyrażen

jest o wiele ważniejsza niż życiu potocznym, spotyka się właśnie takie pojęcia jak „atomy” i „cząstki subatomowe”. Takie precyzyjne dookreślanie pojęć naukowych powoduje jednocześnie częstszą konieczność ich modyfikacji (zob. Grobler, 2000, s. 118–122).

Zgodnie ze współczesnym stanem wiedzy fizycznej cząsteczki są zatem dobrze spełniającym potrzeby poznawcze *konstruktem* stworzonym na określenie grup atomów, atomy to w większości pusta przestrzeń i jądro, a jądro to nic innego jak protony i neutrony, które z kolei są wynikiem połączenia się kwarków. A czym są kwarki? Też pewnym pojęciem opisującym zjawiska – w tym wypadku zjawiska zaobserwowane podczas eksperymentów naukowych. Ponadto niektórzy pod kwarkami upatrują również struny drgające w co najmniej dziesięciu wymiarach. Jak widać zatem na przykładzie fizyki, z jednej strony kontinuum mamy fenomeny silnie zależne od postrzegającego w danej chwili umysłu, jak smaki i kolory, które postrzegamy na co dzień. Badając zaś świat coraz głębiej zmniejsza się zależność od ukształtowania umysłu danego człowieka, natomiast zwiększa się potrzeba interpretacji tego, co jest postrzegane w eksperymentach. Nadal jednak obracamy się w sferze zjawisk – nawet mówiąc o „kwarkach”. Umysły kosmitów różne od ludzkich umysłów, patrząc na wyniki tych samych eksperymentów, które przeprowadziliśmy, mogłyby spostrzec coś zupełnie innego i na tej podstawie opracować zupełnie odmienne pojęcia niż my. Zdaje się zatem, że do wielu sądów, w tym naukowych, wypada domyśleć „tak się to jawi intersubiektywnie w umysłach ludzkich”. Natomiast nauka powinna w tym kontekście dążyć do *pełnej intersubiektywności*, jako największego z możliwych zasięgu obowiązywania odkrywanych prawd.

Po takich rozważaniach można jednak się zastanowić, czy zamiast „tak się to jawi intersubiektywnie w umysłach ludzkich” nie powinno być dopisywane „tak się to jawi w danej kulturze w umy-

ślach ludzkich”. Gdyby to drugie było największym z możliwych rozszerzeń intersubiektywności to mielibyśmy do czynienia właśnie z konstruktywizmem kulturowym i mówiłby on o czymś realnym. Choć oczywiście sąd „kultura determinuje poznanie – tak się to jawi w pełnej intersubiektywności” również nie mógłby się pojawić i pozostałby sąd: „kultura determinuje poznanie – tak się to jawi w naszej kulturze”. Pewną zasadność konstruktywizmu można zobrazować nawiązując do eksperymentu Putnama o bliźniaczej Ziemi, która jest niemal identyczna z tą, którą znamy. Jedyną różnicą w niej jest to, że płyn, który zachowuje się tam jak u nas woda, wypełnia te same miejsca i nadaje się do takiego samego użytku, ale nie ma struktury chemicznej H_2O , a jakąś bardziej skomplikowaną – nazwijmy ją XYZ. Zdaniem Putnama w takiej sytuacji płyn o budowie chemicznej XYZ należałoby nazwać inaczej niż woda (Grobler, 2000, s. 61). W toku dalszych badań może się jednak okazać, że na poziomie kwarków lub głębszym struktura H_2O jest tożsama z XYZ. W takim wypadku naukowe w pewnym okresie odróżnianie H_2O od XYZ wystąpiło jedynie ze względu na historię i sposób prowadzenia badań w danym czasie, a zatem zależało od kultury. Nawiązując do historii nauki analogiczna sytuacja wystąpiła odnośnie rozróżniania zjawisk w sferze podksiężycowej i nadksiężycowej. Zatem w kulturze dzisiejszej, uwzględniającej historię rozwoju nauki, może zdawać się zasadna teza o pełnym kulturowym zdeteminowaniu sądów naukowych. Sądzę jednak, że również historyczny fakt możliwości uzgadniania niektórych spraw międzykulturowych – jak światowy system transportu drogowego – oraz fakt częściowego rozumienia odległych historycznie kultur stanowi silny argument za istnieniem *pełnej intersubiektywności* przynajmniej w obrębie niektórych zjawisk.

Istotne jest tutaj ponowne odwołanie się do tego jak mały zakres informacji mogą zakreślać i często zakreślają używane pojęcia, tym

samym będąc w pełni odporne na zmianę kultury lub teoretycznych ujęć. Dobrze obrazuje to sytuacja ze zjawiskiem padania deszczu. Można wszak powiedzieć, że przecież deszcz nie *pada*, gdyż padać to bezwładnie lecieć z *góry na dół*, natomiast *góra i dół* przecież nie istnieją. Tak naprawdę deszcz jest przyciągany przez grawitację! Czy jednak osoba wyrażająca zdanie „deszcz pada” ma na myśli, że spada on z obiektywnej góry na obiektywny dół? Zazwyczaj nie. Po angielsku zdanie oznaczające *ten sam* sąd można wyrazić „It’s raining”, a zatem coś na kształt neologizmu „deszczy się”. Zatem słowem „padanie” w odniesieniu do deszczu nie określa się w pełni i dokładnie procesu związanego ze zjawiskiem, a jedynie wyraża zaistnienie wrażenia deszczu – w tym wypadku samo zjawisko deszczu jest już jego padaniem. Dlatego też jeśli po wielu badaniach okaże się, że tak naprawdę deszcz (*sam*) nie pada, a jest np. wyciskany z gąbek przez anioły, to sądy o padaniu deszczu nie staną się fałszywe, a zatem już dziś można bez większych wątpliwości określać ich bezwzględną, w pełni intersubiektywną prawdziwość.

Rzeczywistość, o której mowa w większości analizowanych powyżej sądów, można nazwać *rzeczywistością zjawisk codziennych*. Te *zjawiska codzienne* są już pełnoprawnym odniesieniem dla sądów na ich temat, czyli już te zjawiska *same w sobie* pozwalają mówić o *prawdzie* jako o sędzie zgodnym z nimi – z rzeczywistością. Owe zjawiska codzienne – potoczne – są bardzo istotne nie tylko dlatego, że stanowią punkt wyjścia rozważań nad tak zwanymi *głębszymi warstwami rzeczywistości* omówionymi wcześniej, ale również ich nazwy stanowią źródło metafor dla języka zajmującego się pozostałymi zjawiskami, w tym języka naukowego. Zatem język nie może być ostatecznie *określający*, a jedynie *wskazujący i sugerujący*. Wskazujący przez wiele odniesień do zjawisk codziennych i sugerujący pozostałe zjawiska na ich podstawie. Natomiast *sąd* może być ostatecznie

określający, mimo że nie zawsze jest do końca pomyślany. Język nie jest konieczny dla jego zaistnienia, choć wspiera wyrażanie i analizę sądów.

Na koniec omawiania warstw rzeczywistości warto pochylić się nad pojęciem *obiektywności* i tym samym *realności obiektywnej* w odróżnieniu od *realności w pełni intersubiektywnej*. Patrząc na „Krzyk” Muncha można wyrazić prawdziwy sąd, że „postać na tym obrazie krzyczy”, odnosząc się do rzeczywistości obrazu. Jednak już w ramach *rzeczywistości zjawisk codziennych* należałoby stwierdzić, że „kolory układają się w kształty przypominające krzyczącą postać”. Zaś z perspektywy rzeczywistości niektórych teorii fizycznych należałoby wejść w zagadnienia długości fali świetlnej. Wszystkie te *różne* rzeczywistości są intersubiektywne i dla większości ludzi zrozumiałe. Widać też, że są one w pewien sposób od siebie zależne. Rzeczywistość długości fal świetlnych mogłaby istnieć nienaruszona bez rzeczywistości interpretacji danego obrazu, natomiast odwrotnie już nie. Choć zatem Popper był zdania, że rzeczywistości na różnych poziomach są równie realne (Grobler, 2006, s. 265), to zgodnie z tym rozumowaniem *rzeczywistość fal świetlnych* zdaje się być bardziej *realną rzeczywistością* niż *rzeczywistość obrazu*. Jeśli tak to określić, to znaczyłoby, że najbardziej realna rzeczywistość – a zatem *realność obiektywna* – to ta, która mogłaby istnieć bez pozostałych, a na której opierałyby się pozostałe. Owa *realność* niekoniecznie musiałaby być jedna, gdyż na przykład w perspektywie dualizmu antropologicznego takie realności mogłyby się niejako równolegle przenikać (por. Judycki, 2004).

3. Realne problemy realizmu

Po dookreśleniu pojęć *prawdy* i *realności* można przejść do rozważenia stanowiska realizmu w ekonomii. Przedstawicielom tego stanowiska zarzuca się nie uwzględnianie kulturowego zdeterminowania procesu tworzenia wiedzy (Zboroń, 2014, s. 396). Nie jest jednak tak, że nie zwracają oni uwagi na wpływ kultury na badania naukowe. Sądzą jedynie, że ów wpływ nie uniemożliwia dostępu do pozakulturowych, realnych faktów (Mäki, 2009, s. 72). Jednak w związku z ekonomią można znaleźć wiele innych, pozakulturowych przeszkód w dostępie do *w pełni intersubiektywnej* realności. Zgodnie z tym, co twierdzi Mäki – czołowy przedstawiciel realizmu – tworzenie prostych modeli jest najlepszym sposobem dostępu do realności (Mäki, 2009, s. 18), a modele w ekonomii, które są eksperymentami myślowymi (Mäki, 2009, s. 16), można porównać do fizycznych eksperymentów przeprowadzanych w laboratoriach. Jak w fizyce izoluje się badane obiekty od otoczenia, tak w ekonomii stosuje się różnego rodzaju idealizacje i izolacje, zostawiając te właściwości obiektów, które są istotne dla badanych zjawisk (Mäki, 2009, s. 14). Pojawia się tutaj jednak znaczna różnica pomiędzy tymi dwoma naukami, przeszkadzająca ekonomistom w dostępie do rzeczywistości. Otóż intuicje co do zależności pomiędzy wyidealizowanymi obiektami mogą być niezgodne z realnością. Przykładowo z eksperymentów myślowych Arystotelesa na temat spadania ciał w świecie podksiężycowym wynikało, że im cięższy jest dany obiekt, tym szybciej dąży w kierunku Ziemi *ceteris paribus*. Dopiero fizyczne eksperymenty Galileusza sfalsyfikowały tę hipotezę. Nasuwają się trzy rozwiązania tego problemu. Można prowadzić jedynie ściśle wnioskowanie dedukcyjne i aparat matematyczny unikając wszelkich komponentów, do których nie nadają się te metody. Jednak takie po-

dejście może prowadzić do omijania istotnych ontologicznie czynników sprawczych. Można też oceniać czy modele trafnie oddają realne mechanizmy na podstawie trafności predykcji, które z nich wynikają. Jednak w modelach często występują założenia określające zakres ich stosowania (*applicability assumptions*), który jest na tyle wąski, że uniemożliwia obserwację przewidywań danego modelu (Gorazda, 2014, s. 264). Poza tym brak trafnej predykcji może się zdarzyć także wtedy, gdy modelowany mechanizm dobrze odzwierciedla strukturę rzeczywistości, ale w tak złożonym środowisku jakim jest gospodarka, na obserwacje wpływają za każdym razem inne losowe czynniki. Te przykładowe losowe czynniki mogą nie być ontologicznie istotne dla danego mechanizmu, gdyż żaden z nich nie uczestniczy w nim na tyle często, aby był istotny, natomiast prawie zawsze przy obserwacji jeden z nich się uaktywnia. Podobny problem z brakiem możliwości dobrej predykcji po idealizacji pojawiałyby się w sytuacji tak zwanych „chemicznych” interferencji czynników sprawczych (Hardt, 2013, s. 89). W takim wypadku zupełnie nieistotne oddzielnie czynniki sprawcze mogłyby razem przekładać się na ten najistotniejszy czynnik. Innym problemem związanym ze stosowaniem predykcji do falsyfikacji wyjaśnień jest to, że zmiany technologiczne, społeczne i tym podobne powodują, że badane mechanizmy mogą powtarzać się nieregularnie i w ograniczonym czasie, a następnie zupełnie zaniknąć (Hardt, 2013, s. 116; Gorazda, 2014, s. 271). Trzecim rozwiązaniem problemu myślowych eksperymentów jest stosowanie zamiast nich laboratoryjnych eksperymentów w związku z tymi zależnościami, dla których jest to możliwe, chodzi więc między innymi o metody ekonomii behawioralnej. Ma ona jednak również swoje ograniczenia – między innymi samo środowisko laboratorium może wpływać na sposób podejmowania decyzji przez badanych, ponadto jest wiele zależności istot-

nych z punktu widzenia ekonomistów, których nie da się przenieść do laboratorium. Aczkolwiek myśląc futurologicznie można wyobrazić sobie eksperymenty polegające na wprowadzaniu badanych osób w symulacje komputerowe odpowiednio modelujące różne stany gospodarek, w których na czas eksperymentu te osoby zapomniałyby, że jest to jedynie symulacja i eksperyment.

Innym ważnym przedstawicielem realizmu jest Lawson, który mówi o trzech poziomach rzeczywistości – empirycznym, faktycznym i realnym. Ponownie nawiązując do fizyki i przedstawianych tam warstw rzeczywistości warto się zastanowić, gdzie w tej koncepcji leży granica pomiędzy poziomem faktycznym i realnym, skoro fakt zamarzania wody można opisać na poziomie cząsteczek H_2O , ale jednocześnie na poziomie protonów, neutronów i elektronów, lub jeszcze niżej – kwarków. Czy zatem jeśli „nie istnieje wyjaśnienie, które nie potrzebuje dalszych wyjaśnień” (Popper, 2002, s. 235), to poziom realny przesuwają się w głąb wraz z najgłębszym przedstawionym ostatnio wyjaśnieniem, czy zaczyna się on już od poziomu H_2O ? Jeśli przesuwają się wraz z trafnie przedstawianymi wyjaśnieniami to jest zmienny i zależy od historii, a jeśli zaczyna się od H_2O to można wyobrazić sobie cywilizację i umysły ludzkie, które badając przyrodę od razu zaczęły wyjaśnianie od połączeń protonów i neutronów, przez co poziom realny zaczynałby się u nich gdzie indziej.

Jeszcze jednym problemem związanym z realizmem w ekonomii jest ogromna złożoność jej przedmiotu i wiele współzależności w nim występujących. Nawiązując do Klausa Mainzera, ekonomię można porównać do meteorologii, gdyż bada duże skupiska jednostek, które nawzajem oddziałują na siebie, a drobne zmiany w przyczynach w jednym miejscu mogą prowadzić do ogromnych różnic w skutkach w całym układzie (Gorazda, 2014, s. 278–280). Jednak, jak wynika z powyższych rozważań, ekonomia jest w sytuacji nieco

gorszej, a mianowicie takiej jakby meteorologia była bez podstaw z fizyki dotyczących prawa grawitacji i tym podobnych. W takim ujęciu fizykę przypominałaby bardziej psychologia niż ekonomia, aczkolwiek zdaje się, że relacja psychologii do ekonomii nie jest tak bliska jak fizyki do meteorologii. Na korzyść realizmu i przeciwko instrumentalizmowi wypada tutaj dopowiedzieć, że w meteorologii właśnie o wiele łatwiej jest stworzyć poprawne wyjaśnienia niż długoterminowe i sprawdzające się predykcje, co wskazuje ponownie na to, że teoria bez dobrych predykcji może poprawnie wyjaśniać mechanizmy w gospodarce. Pozostaje jednak problem na jakiej podstawie rozpoznać to zgodne z realnością wyjaśnienie.

4. Realność jako przedmiot badań ekonomii

Problemy realizmu, na które zwróciłem uwagę, nie wykluczają jednak jego kluczowej tezy, zgodnie z którą „istnieje świat niezależny od obserwatora i może on być przez niego poznany” (Hardt, 2013, s. 16). Warto się jednak zastanowić, co owa *niezależność* miałaby znaczyć w kontekście ekonomii. Przy założeniu istnienia wolnej woli ludzi wiele mechanizmów w gospodarce, takich jak prawo popytu, zależy wszak od poszczególnych ludzkich decyzji. Patrząc z tej perspektywy można sobie wyobrazić, że wszystkie zależności w ekonomii, których komponentem jest ludzka decyzja, mogłyby zachodzić zupełnie różnie w zależności od umowy między rozważanymi ludźmi. Na szczęście dla ekonomii takie globalne umowy nie są podejmowane na poziomie świadomym, a jedynie socjalizacja, kultura masowa i propagowanie różnych postaw stopniowo modyfikują sposób podejmowania przez ludzi decyzji. Dobrym przykładem są tutaj kwestie na styku ekonomii i ekologii, gdzie teoretycznie można

by się umówić ze wszystkimi choćby w danym kraju, aby zużywać mniej surowców i produkować mniej zanieczyszczeń, ale pewien *opór* ludzki, sprawia, że i w zagadnieniach społecznych „nie da się realizować wszystkiego, co daje się pomyśleć” (Zboroń, 2009, s. 42), a przynajmniej nie natychmiast. Widać to również wyraźnie w historii i zagadnieniach związanych z inżynierią społeczną. Choć pewne schematy ludzkich działań – instytucje – zmieniają się w sposób ciągły wraz z każdą wolną jednostką, która modyfikuje swój światopogląd, to zdaje się, że właśnie ten brak pełnej koordynacji społecznej pozwala na trafny i przybliżony opis mechanizmów działających w danym czasie (por. Hardt, 2013, s. 21). Należy tutaj zaznaczyć, że twierdzenie o obecności danego mechanizmu w gospodarce w zależności od czasu i kultury nadal jest realizmem, tak jak w *pełni intersubiektywną* i absolutną prawdą jest twierdzenie o systemie prawnym istniejącym w cesarstwie Rzymskim, choć już nigdzie on nie obowiązuje. W takim ujęciu zdaje się, że i konstruktywiści społeczni skłonni byłiby uznać, że istniały różne społeczności i ich kultura zupełnie *niezależnie* od ekonomisty z przyszłości, który stara się je badać. Czy jest możliwe to badanie to już realizm epistemologiczny, który będzie omawiany poniżej. Podobnie ten sam ekonomista badając współczesne społeczności, choć jest oczywiście wśród współtwórców jednej z nich, stanowi jej pomijalny element, o ile nie jest kimś sławnym – przykładowo noblistą w dziedzinie ekonomii (wówczas działanie społeczeństwa może być w sposób znaczny uzależnione od niego).

Poznawalność *niezależnej* realności w ekonomii, czyli realizm epistemologiczny, jest znacznie trudniejszą do obrony tezą niż realizm ontologiczny. Warto w tym temacie przywołać omawianą powyżej kategorię *rzeczywistości zjawisk codziennych*. Jak zauważył Mäki, pojęcia używane w ekonomii są bardzo mocno osadzone w tak

zwanych *commonsensibles*, co można tłumaczyć jako zdroworozsądkowe, codzienne pojęcia, a zatem pojęcia odnoszące się do *rzeczywistości zjawisk codziennych* (Mäki, 2009, s. 87). Podobnie Lawson potwierdza, że poziom empiryczny, czy faktyczny, w których mieszczą się te zdroworozsądkowe obiekty, również jest częścią rzeczywistości. Zatem samo stwierdzenie „istnieją pieniądze” jest prawdziwe i odnosi się do jakiejś rzeczywistości – do *rzeczywistości zjawisk codziennych*, mimo że poza umową między umysłami ludzkimi w konkretnym czasie i przestrzeni pieniądze zdają się nie istnieć (Grobler, 2006, s. 269). Bardziej precyzyjne – domyślne – zdanie wyrażające sąd o istnieniu pieniędzy brzmiałoby więc „istnieją pieniądze w ramach danych kultur w pełni intersubiektywnie”. Nawet jeśli za paręset lat ziściłyby się marzenia niektórych komunistów o społeczeństwie funkcjonującym bez pieniędzy, to nikt z tamtejszych obywateli nie mógłby słusznie zaprzeczyć istnieniu pieniędzy w poprzednich kulturach – oczywiście jako użytecznych konstruktach tychże kultur. Prawdą jest zatem stwierdzenie przywoływane na początku tego eseju, że ekonomiści tworzą konstrukty w oparciu o potoczne konstrukty, jednak te pierwsze odnosząc się do tych ostatnich mogą odwzorowywać je prawdziwie bądź fałszywie lub chociaż trafniej bądź mniej trafnie.

Sama możliwość stwierdzania o istnieniu pewnych konstruktyw potocznych nie jest jednak jeszcze realizmem epistemologicznym, w którym chodzi o odwoływanie się do nieobserwowalnych mechanizmów i wyjaśnianie na ich podstawie tych potocznych zjawisk (Gorazda, 2014, s. 261). Jednakże dużą część – jeśli nie całość – w gospodarce stanowią te zależności, których ważnym komponentem jest ludzka decyzja czy intencja (Gorazda, 2014, s. 214). Natomiast możliwość porozumiewania się – i przez to wychwycenia intencji lub chociaż procesu racjonalizowania sobie nieświadomych procesów decyzyjnych – pozwala w przybliżeniu określić w jakim kie-

runku w zależności od warunków decyzje ludzkie zwykle zmierzają, przynajmniej w perspektywie *pełnej intersubiektywności*. Warto tutaj przywołać prawo popytu: kiedy cena rośnie to popyt maleje *ceteris paribus*. Dla większej precyzji należałoby do tego dodać jeszcze *za-
zwyczaj* ze względu na takie anomalie jak paradoks Giffena, czy efekt snobizmu. Łatwo zauważyć, że *cena* jest rzeczywiście konstruktem potocznym używanym przy wymianie handlowej pomiędzy ludźmi, natomiast *popyt* odnosi się do decyzji podejmowanych w umyśle na podstawie wysokości tej *ceny*. W *pełni intersubiektywnie* można zatem orzec, że w naszej obecnej kulturze ludzie najczęściej wybierają niższe ceny i nie ma w tym ani jednego odwołania do bytów pozaumysłowych, a jedynie pewien konstrukt porządkujący konstrukty potoczne, wyciągający z nich wspólny schemat, czyli kluczowe właściwości odarte z przygodnych zjawisk towarzyszących.

Nauki społeczne różnią się więc istotnie od przyrodniczych. Te ostatnie, zwłaszcza fizykę, można sobie wyobrazić jako wielki kawałek materiału, który jest kładziony na niewidzialne góry, w celu poznania ich kształtu (por. Grobler, 2000, s. 127). Z konieczności materiał ten, choć oddający ich ogólny zarys, w zależności od naciągnięcia i faktury lepiej oddaje raz jeden raz drugi obszar badanych gór. Ponadto materiał ten przy mocnym naciągnięciu gniecie trawę rosnącą na tych niewidzialnych górach, co też zniekształca ich obraz. W przypadku zjawisk fizycznych takich jak deszcz czy atomy zdaje się, że istnieje coś poza umysłami, co jest z tym powiązane i w tym kierunku podążają nauki przyrodnicze – w kierunku pozamateriałowego kształtu niewidzialnych gór. Ekonomia, jako nauka społeczna, bada zaś zjawiska społeczne, a zatem coś, co swój początek bierze w umysłach. Nawiązując do metafory niewidzialnych gór, w naukach społecznych bada się same fałdy materiału, pod którymi nic nie ma. To powoduje, że ułożenie tych fałd z czasem może się diametralnie

zmieniać. Poza *pełną intersubiektywnością* ludzką nie ma niczego, do czego można by odnieść takie pojęcia jak *cena*, czy *dochody*. Powoduje to tym samym, że *pełna intersubiektywność* danych zjawisk społecznych staje się niejako ich obiektywnością, gdyż obiektywne jest to, że w *pełni intersubiektywnie* w danym czasie i miejscu wystąpił dany mechanizm w gospodarce. Wszelkie pytania o powiązanie tego z procesami w mózgu lub poruszeniami duszy i tym podobne nie stanowią już przedmiotu zainteresowania samej ekonomii, a co najwyżej badań interdyscyplinarnych łączących ekonomię z kognitywistyką lub psychologią.

Zakończenie

Konstruktywizm społeczny zwraca uwagę na realne zniekształcenia i utrudnienia występujące w procesie poznania, jednak w swojej radykalnej formie zdaje się wkręcać w pewne trudności. Co więcej, przy jego pełnej akceptacji nie możliwa by była żadna rozsądna reforma społeczna, gdyż jej powodzenie mogłoby zajść jedynie przez przypadek. Podobnie walka z ewentualnymi nierównościami w społeczeństwie, w wyniku akceptacji konstruktywizmu, mogłaby polegać jedynie na zmianie powszechnie obowiązujących przekonań w związku z tym, co powinno być uznawane za nierówność przy zachowaniu różnic w majątkach lub dochodach na tym samym poziomie. Koncepcję prawdy można osłabiać, aż po konieczność dodawania do niej za każdym razem „jawi się tak jedynie w danej kulturze”, aczkolwiek bez niej trudno by było się porozumieć i podejmować realne wyzwania społeczne. Ponadto doświadczenie dialogu międzykulturowego wskazuje na to, że istnieją pewne ponadkulturowe i wspólne wszystkim ludziom schematy poznawcze, dzięki którym można też

mówić o *pełnej intersubiektywności* w stosunku do pewnego wy-cinka doświadczenia ludzkiego. Te wspólne wszystkim kulturom elementy w procesie poznawczym nie muszą być uświadomione, a jedynie jakby na zasadzie anamnezy uświadamiane po zetknięciu z inną kulturą i przyjęte jako coś oczywistego. Realność międzykulturowa jawi się tutaj zatem jedynie jako część wspólna wszystkich światów subiektywnie i oddzielnie przeżywanych przez każdą osobę. Przy tak minimalistycznie zdefiniowanej realności, stanowisko realizmu w ekonomii wydaje się zasadne lub przynajmniej nie postulujące na-zybyt wiele. Można by jednak powiedzieć, że nadal jest to konstruktywizm tylko innego rodzaju, gdzie zamiast nieprzezwyciężalnych uwarunkowań kulturowych pojawiają się uwarunkowania aparatu poznawczego człowieka, skoro nie ma sposobu wyjścia poza *pełną intersubiektywność*. O ile w przypadku nauk przyrodniczych, jeśli mają one ambicje stawiać tezy ontologiczne, zarzut ten uznaję za zasadny, to w przypadku ekonomii nie, gdyż nie ma sensu mówić o bytach społecznych poza *pełną intersubiektywnością* społeczeństwa, które tworzy ludzkość. Pomimo to z pewnością nadal bardzo trudnym zagadnieniem z perspektywy realizmu pozostaje określenie stopnia prawdziwości konstruowanych wyjaśnień.

Prezentowane w niniejszym opracowaniu stanowisko można umieścić na styku realizmu i konstruktywnego empiryzmu van Fraasena, aczkolwiek nie przedkłada ono szczegółowości opisu ponad trafność schematu przy danym celu badacza. Tym samym dopuszcza możliwość prawdziwych wyjaśnień zjawisk społecznych – w obrębie *pełnej intersubiektywności* – jednocześnie zwracając uwagę na duże problemy związane z ich osiągnięciem i oceną. Podstawowym wnioskiem jednak jest to, że *pełna intersubiektywność* zjawisk spo-

łecznych staje się niejako ich obiektywnością, a zatem można mówić o realnych zjawiskach i mechanizmach w gospodarce, nawet jeśli nie istnieją one poza ludzkimi umysłami.

Bibliografia

- Mäki, U., 2009. Realistic realism about unrealistic models. W: Kincaid, H. i Ross, D. red. *The Oxford Handbook of Philosophy of Economics*. Oxford ; New York: Oxford University Press, ss. 68–98.
- Zboroń, H., 2009. *Teorie ekonomiczne w perspektywie poznawczej konstrukttywizmu społecznego*. Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego.

Recenzje

Book reviews

Believable world of economic models

Łukasz Hardt, *Economics Without
Laws: Towards a New Philosophy of
Economics*, Palgrave Macmillan,
Cham, 2017, pp.220

Introduction

Philosophy of economics is a young discipline, especially in Poland, which is still looking for its proper place within the scientific world and its definition. What has been contemplated so far under this brand is a mixture of the methodology of economics, the ontology of economic phenomena and ethical commitments in economics. Hardt's book subscribes itself to this club and constitutes a fascinating example of such an analysis. The book is outstanding for many reasons (which are developed further below), but one must be emphasized at the very beginning. As far as the reviewer is aware it is the first book by Polish economist and philosopher in the field of philosophy of economics published in English by the distinguished sci-

entific publisher. Therefore, regardless of some minor reservations below, Łukasz Hardt definitely did a great a job as a representative of Polish thinkers.

Hardt's book focuses mainly on ontological and methodological issues in economics, especially the part economic laws and economic models play in the explanation of economic phenomena. As economists usually present their ideas in the form of various models, their methodological and ontological status is definitely of utmost importance. However, it needs to be underlined that the analysis is done from the specific point of view, namely scientific realism which is in opposition to scientific constructivism or instrumentalism and which still seems to dominate the contemporary philosophy of science. Even if the author in some places declares that he intends to find the third way somewhere in between, his initial stance, used terminology and style of reasoning constitutes a clear hallmark and sometimes a burden, not easy to be neglected.

There is a general idea in the book's background, which I believe is shared commonly by the philosophers of economics, that there seems to be a crucial distinc-



tion between the exactness of the so-called natural sciences and inexactness of the social sciences, economics including. On the phenomenal level, the distinction may be observed by the apparent inability of economics to formulate reliable predictions. For some thinkers, if the specific science is unable to predict future outcomes, it undermines its scientific character. And as those predictions are usually formulated based on the past regularities which are then reformulated into the universal laws of nature, the natural question is about the status of those laws. Is it possible to practice any science without the concept of scientific laws? What would be the construction of scientific theory if there be no laws and how such a theory may explain? The book is a courageous attempt at answering those hard philosophical questions.

Briefly, Hardt claims that it is not about laws in economics but about tendencies, models based on *ceteris normalibus* assumptions, mechanisms, believable worlds which are never entirely true but for some reasons might be considered believable and therefore may have certain explanatory power and be informative for policymakers.

Hardt's account is a strong case against law-centrism in science and especially in economics as well as against dogmatism and fundamentalism. According to him, the economists' efforts concentrate and should concentrate on models' construction and their further exploration and those efforts may eventually bring them about the reliable insight into the essentials of the modelled economic realm.

The composition and the content of the book

Reading the book, one has to acknowledge that its composition is compliant to its content. The chapters are logically sequenced what makes the line of reasoning transparent and comprehensible. The introduction gives us an overview of the book's content, and brief information about the main theses defended. The first chapter is an in-depth review of the thoughts of four well known classical economists on the nature of economic law. From this perspective, Hardt scrutinises the works of Adam Smith, David Ricardo, John Stuart Mill and Alfred Marshall, and this scrutiny is

itself an achievement worth reading. There were thousands of pages written on those worldly philosophers, but I do not recall myself any attempt at reconstructing their methodological and ontological views on the economic laws (except Mill whose concept of tendencies is broadly discussed). However, the conclusions of that chapter are in the end, a bit untoward. As we learn from the introduction and the book's title, Hardt is trying to persuade the reader that this law-centrism in economics was declining throughout the centuries. So I would expect that the chosen thinkers were drifting from the concept of universal economic laws toward the theoretical models. It is not precisely the case. Even Smith, who as Hardt admits, used the idea of universal laws at least on the sematic level is presented like the contemporary theorist, whose references to the universal laws are due to his fresh, underdeveloped awareness of the scientific methodology. We read:

[...] Smith's claims suggesting the existence of universal economic laws are a testimony of his desire to build a deductive economic theory and his more cautious assertions about the working of the real mar-

kets expresses his empirical orientation (Hardt, 2017, p.30).

And further

[...] it is certain that his economic laws are not universal natural laws and their nature is more complicated (Hardt, 2017, p.31).

In Hardt's interpretation, Ricardo is an abstract model's constructor, Mill, an author of the concept of laws as tendencies and Marshall is a denialist of the "possibility of all-encompassing knowledge about the economic phenomena". He concludes that "classical economists, together with Marshall, kept their conclusions regarding economic reality separated from their purely theoretical claims". In the light of the next chapter, "The Demise of Laws in Economics" it makes the whole story more complicated. The reader may be puzzled. If even the most classical economists were not the proponents of "universal regularities that are omnitemporally and omnispatially true characterised by a high level of necessity" so who was? The answer is offered in the next chapter, which is supposed firstly to "sketch the history of the process of the demise of law-centrism in the philosophy

of science” and secondly to present other approaches to scientific explanations which do not refer to the scientific laws with special emphasise of *ceteris paribus* laws. In this chapter, we also find an astonishing commentary on natural law tradition in economics. The author finds two sources of law-centrism. The first is David Hume and his concept of causation as a regular concomitance between events and their effects. The second is the neo-positivism, and especially Hempel’s account of explanation in science wherein the law of nature is a necessary component of sound explanatory reasoning. However, the central part of the chapter includes the discussion with those “traditional” accounts and presentation of other views, the author’s including. Here, after remarks on models, we learn what the idea of the science without law means:

It is not to erase the notion of laws from the fabric of science, but rather to define their role in a very specific way, precisely, as statements being always true only in models used in their construction (Hardt, 2017, p.78).

Models in science and specifically in economics are crucial not only because they are the modern

way of practising economics but mainly because models are theory-creators and in them the capacities manifest themselves. Models, however, have certain constraints which can be translated into the CP-laws, which are nevertheless explanatory and are expected to survive the transition to the world.

Chapter fourth is dedicated to the causal explanations in economics, and it constitutes a pretty good, though a necessarily subjective summary of what remarkable has been written on the subject matter so far. Again the necessary point of reference is the Humean concept of causation, which is outlined but mostly criticised. Undoubtedly he gave rise to the set of regularity theories of causation, and probability view, which are still prevalent in contemporary economics, both being discussed in the consecutive sections. The special place is reserved for Nancy Cartwright’s account of capacities Cartwright, 1999, which is understandable as the author declares that, although “...it seems that finding the appropriate theory of causation is impossible and we should accept the coexistence of various philosophies of causation [...] it does not mean that all of them are equally valid—for me the most promis-

ing ones are approaches that are metaphysically rich; for example the Cartwright's approach" (Hardt, 2017, p.118). In the last sections, we find an overview of the interventionist account and causation in econometrics.

Chapter five is probably the most important in the book, as it presents the author's original idea of economic models as believable worlds. This concept is so peculiar that it requires more in-depth analysis provided in the separate section below.

In the last chapter, the so-called distinctively mathematical explanations are discussed as the possible new sort of explanation in economics, which seems to be already applied but is also promising for the future. The statement that mathematics dominates economics is trivial. It is extensively used in many different fields. The focus in the chapter is however on the mathematical explanation in the "external" sense, where according to the author mathematics is not only the tool of deduction besides the causes and scientific laws but it explains by itself. It constitutes the decisive element of explanation. The concept is not easy to be comprehended, so Hardt gives us examples. The Schelling's checkboard

model of segregation is considered to be a distinctively mathematical explanation while Hal Varian's model of sale and price distortion is not. The main difference is that in Schelling's model there is no causal inference and no references to the economic laws, and the empirical interpretation (or application) is given *ex-post*, while in Varian's model the causal chain is fundamental. The conclusion is that the causal-mechanistic explanation in economics is more typical, while Schelling's case is rather exceptional.

Some critical remarks on laws and models

Although the book presents an interesting position in the contemporary philosophy of economics, and its composition, comprehensive approach to the discussed topics and references to ideas of well-known economists and philosophers make it excellent reading for anyone interested in the subject matter, it has certain shortcomings. They lie mainly in those parts of the book which constitute the core of Hardt's account and which are therefore the most challenging.

Let me start from the leading thesis that the concept of economics founded on scientific laws is obsolete and no longer sustainable. Scientific laws are not in the centre of economic explanation. This leading thesis makes sense only in light of the very peculiar understanding of scientific laws, namely “universal regularities that are omnitemporally and omnispatially true characterised by a high level of necessity”. Although such a definition is quite often a point of departure for further discussion, it is usually considered to be a counterexample for presenting the main problems of philosophy of science and thus naïve. I could hardly name a philosopher who really believes that any scientific law meets this characteristic. Apparently, after reading the excellent historical chapter of Hardt’s book, I guess that he could hardly name such an economist too. Is Hume the right candidate? I doubt. His concept of causation based on temporal and spatial contiguity and especially his uniformity principle may resemble Hardt’s definition of the law of nature, but one has to remember that both are constructs of our mind, customs, belief that the future will be like the past. Empiricist has nothing to say on the ontology of those phenomena, and the causal chain is always hypothetical as based on fallible features of our mind (Hume, 2000). Better candidates seem to be the neo-positivists like Hempel (Hempel and Oppenheim, 1948) and Carnap (1967). They might have believed in the universal laws of science and its cognizability, and at least they used this concept in the explanatory reasoning, and they were trying to work out the logic of induction which could provide the scientist with the method of sound reasoning from the observable repetitive phenomena to the universal inductive generalisation. The problem is that they failed, remaining an interesting counterexample rather for contemporary philosophy of science and moreover, they have never dedicated their work to social sciences like economics, and their respective impact on this field was rather weak. Hardt knows it. In the chapter devoted to scientific laws, most of the discussion is about the ideas which were trying to soften this demanding and impractical definition of scientific law. On the other hand, if we relax the definition of laws of nature and acknowledge that they are certain generalisations of ob-

served regularities strongly dependent on assumed or observed constraints and context, then the leading thesis seems unproven.

A few words must be dedicated to Hardt's concept of scientific models. It is not clear what models for Hardt are, but it seems that he rejects the mathematical approach, wherein models are considered to be an interpretation of particular language expressed with the use of predicates, constants, variables, functions and relations (Margaris, 1990). It reads:

[...] logical positivism gave rise to the syntactic view of theories according to which a given theory is a set of sentences in an axiomatized system of first order logic. In such an approach, there should be no role for other constituents of science, including models. [...] according to the syntactic view of theories, 'a model is just a system of semantic rules that interpret the abstract calculus and the study of a model amounts to scrutinizing the semantics of a scientific language'. So, models are not independent entities, since they are largely defined by theories. No theories (including laws of these theories), no models (Hardt, 2017, p.71).

It is a pity. Both first-order logic and models defined therein constitute an useful pattern to

which we can always refer. Rejecting this pattern may be the reason why Hardt perceives the difference between above criticised semantic approach and his account. In the same section below, he quotes Giere and adds his comment which may give us a hint of that:

"What have traditionally been interpreted as laws of nature thus turns to be merely statements describing the behaviour of theoretical models". So here the focus is on models but not as systems of semantics rules (syntactic views on theories) but rather as being constitutive parts of theories. No models, no theories one could say (in syntactic approach it is the other way round) (Hardt, 2017, p.72).

This idea that models are instruments of theory creation returns in other chapters and sections of the book and has its source in detachment of models from its mathematical pattern. It makes him forget that the main feature of the function of interpretation is to preserve the truth value of sentences and that the function is reflexive. So these two statements, no model, no theory and no theory, no model are rather equivalent. It would not be equivalent only in case the author determined the features of the interpretation function in a way de-

clining from its mathematical pattern. He probably did, but without the reference to the pattern, it is not clear what was his intention. I deduce it from the fact that in his account the isomorphism is gradable and respectively the truth value of the sentences in the model and modelled domain are not entirely preserved after the “transition”. Surprisingly within these sentences, we also find laws of nature, and they play a remarkable part as we learn that “models are specified by laws”. Therefore he claims that science without laws “is not to erase the notion of laws from the fabric of science, but rather to define their role in a very specific way, precisely as statements being always true in models used in their construction”. If this interpretation is correct, so having in mind the fact that no one supports a very restrictive definition of a scientific law, we have to conclude that the concept of laws has not been erased from the fabric of science, as they still constitute the foundation of a theories and models, and the perverse title of the book is a rhetorical trick rather than an expression of a serious claim. Moreover, if the level of model’s isomorphism is gradable what means that depend-

ing on this level some sentences in a model are true and some false, and if among those statements are scientific laws, how is it possible be that they are always true in a model? Either they are tautologies true by assumptions and applied inference rules or we have another test of this truth value. If the latter is the case, we should find an answer in the chapter on models as believable worlds. They are indeed supposed to include the test of the truth value. Hardt’s proposal is worth quoting:

It was shown that models explain by producing theoretical insights (laws) that are always true within models but they are just beliefs if claimed to accurately describe the real world. Thus such beliefs are more credible if the target is close enough to the model’s structure (Hardt, 2017, p.161).

In his concept of models as believable worlds, the important element is a “theoretical insight” produced by the model. Laws are part of that insight, and they are, again true within a model. Here it is more expressly stated that they are “true” as they are either assumed or deduced according to the assumed rules of inference. If they are not, the model is inconsistent and useless. But they are also beliefs about

the real world, and credibility of those beliefs is gradable. So instead of external test for truth value, we need a test for the level of credibility. We need the reliable (or workable) criteria; otherwise models with outstanding theoretical insight, inherently true (consistent) might be entirely detached from any economic realm and at most explains the meanders of the researcher's mind. Here the criterium is the closeness of the target to the model's structure. So, how to assess the "closeness"? In the chapter, we encounter several attempts at clarification this term or its replacements, like "similarity". We learn that to be a believable world, the model must meet the requirement of the mechanism in Woodward's terms (Woodward, 2002). So any model which is based on, e.g. data analysis but do not present any mechanistic interpretation is by definition excluded. We also learn that it must refer to the "essential explaining items (including mechanism)", but we do not know how to distinguish between essentials and non-essentials. But the problem is correctly formulated. Hardt asks, what if we have multiple models fulfilling the above conditions? Which one is closer or more similar to the target? And he

proposes an answer: "...one must check as to what extent the theories brought upon by models survive the transition from the world of the model to the real world", period. Further reading does not give us any further insight into the puzzling process of "transition". In reference to the exemplary model of price distortion by Varian, Hardt only remarks: "...what is needed is a systematic empirical investigation into the applicability of the model's theoretical claims to a particular domain" (Hardt, 2017, p.154). I would say that the job is at least unfinished. The crucial element of his account, the criteria of various model discriminations are not explained. The problem is shifted step by step to the consecutive, vogue terms: similarity, closeness, transition survival.

Is the book worth reading?

Although I could not resist myself from the above critical remarks, I still maintain that the book is worth reading, for at least three reasons:

1. It is very informative. The reader can learn a lot about various ideas of philoso-

phers of science (especially economics) mostly from the realistic camp and those ideas are presented clearly and comprehensively. They are supported with numerous, well-chosen examples from economics. So not only economists can learn some philosophy but also philosophers can learn some economics. Anyway, the author is an economist in the first place.

2. It is inspiring. The fact that I allow myself to present the above critical remarks is a visible sign that Hardt's ideas make us think about them thoroughly and sometimes makes us reconsider our position or become more aware of it.
3. It is a good and pleasant reading, demanding in certain sections but definitely not dull.

MARCIN GORAZDA

Bibliography

- Carnap, R., 1967. *The Logical Structure of the World: Pseudoproblems in Philosophy* (R.A. George. Trans.). London: Routledge & Kegan Paul.
- Cartwright, N., 1999. *The Dappled World: A Study of the Boundaries of Science*. Cambridge: Cambridge University Press. Available at: <https://doi.org/10.1017/CBO9781139167093> [Accessed 23 August 2019].
- Hardt, L., 2017. *Economics Without Laws: Towards a New Philosophy of Economics*. Cham: Palgrave Macmillan.
- Hempel, C.G. and Oppenheim, P., 1948. Studies in the logic of explanation. *Philosophy of Science* [Online], 15(2), pp.135–175. Available at: <<https://www.jstor.org/stable/185169>> [Accessed 23 August 2019].
- Hume, D., 2000. *A Treatise of Human Nature: Being an Attempt to Introduce the Experimental Method of Reasoning into Moral Subjects*. Ed. by D.F. Norton and M.J. Norton, *Oxford Philosophical Texts*. Oxford, New York: Oxford University Press.
- Margaris, A., 1990. *First Order Mathematical Logic*. New York: Dover Publications.
- Woodward, J., 2002. What is a mechanism? A counterfactual account. *Philosophy of Science* [Online], 69(S3), S366–S377. Available at: <https://doi.org/10.1086/341859> [Accessed 23 August 2019].

Empatia w służbie ludzkości

Frans de Waal, *Wiek Empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, tłum. Ł. Łamża, Copernicus Center Press, Kraków 2019, ss. 380.

Chociaż wydaje się, że darwinizm społeczny dawno już przeminął i należy do przeszłości, to jednak okazuje się, że duch jego trwa nadal, przejawiając swoją obecność w wielu obszarach ludzkiej działalności. Z całą pewnością można odnieść go w sferze liberalizmu gospodarczego, politycznego i ekonomicznego, czego efektem jest tak dobrze nam znany wyścig szczurów, oraz teza, zgodnie z którą jesteśmy tylko zwierzętami napędzanymi przez konkurencję i rywalizację, a sukces należy do tych „najlepiej przystosowanych”. Oczywiście trudno zaprzeczyć, jakoby mechanizmy owe nie odgrywały żadnej roli i były pozbawione sensu. Czymś oczywistym jest, że w świecie występuje konkurencja i ciągła „walka o byt”, niemniej trudno byłoby żyć i funkcjonować, ograniczając się tylko do niej. Natura zdołała jednak „wyprodukować” jeszcze inną siłę, a mianowicie empatię i opartą na niej zdolność do współpracy. O tej, trochę dziś – w dobie szerzącego

się indywidualizmu – zapomnianej prawdzie, przypomina nam Frans de Waal w swojej książce *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, która w polskim tłumaczeniu ukazała się w tym roku nakładem Copernicus Center Press.

Autor to światowej sławy prymatolog i etolog, profesor Uniwersytetu Emory, kierownik Living Links Center w Yerkes National Primate Research Center w Atlancie, członek Amerykańskiej Akademii Nauki oraz Holenderskiej Królewskiej Akademii Nauk. Jest autorem kilkunastu książek i kilkudziesięciu artykułów dotyczących zachowań społecznych i zdolności poznawczych zwierząt, ich altruizmu, empatii, a także ewolucyjnych korzeni moralności. W 2007 roku został uznany za jednego ze stu najbardziej wpływowych ludzi magazynu „Time”, a trzy lata później otrzymał holenderski Order Lwa – nagrodę przyznaną tym, którzy świadczą wyjątkowe usługi na rzecz społeczności. Znany jest polskiemu czytelnikowi z kilku pozycji, wydanych również nakładem CCPress: *Małpy i filozofowie. Skąd pochodzi moralność?* (2013); *Bonobo i Ateista. W poszukiwaniu humanizmu wśród naczelnnych* (2014); *Małpa w każdym z nas* (2015); *Bystre zwierzę. Czy jesteśmy dość mądre by zro-*

zumić mądrość zwierząt? (2016). Ostatnia z nich była też recenzowana na łamach ZFN (Sarosiek, 2018).

Prezentowana książka *Wiek empatii* zawiera dwa główne, przeplatające się ze sobą w siedmiu rozdziałach wątki. Pierwszym jest analiza empatii jako takiej oraz jej różnych poziomów, tak jak przedstawiają się one z ewolucyjnego punktu widzenia. De Waal śledzi początki empatii, skupiając się głównie na ssakach. Oczywiście to zawężenie badawcze nie wynika z przekonania Autora jakoby inne zwierzęta (np. ptaki) niezdolne były do empatii, lecz dlatego, iż znajdują się one poza zakresem bezpośrednich zainteresowań etologa. Ponadto badania empatii u innych zwierząt niż wspomniane ssaki nie są jeszcze zbyt zaawansowane i nie wiele na ten temat wiadomo. Drugi kluczowy wątek to rola, jaką odgrywa empatia w społecznościach zwierzęcych, szczególnie zaś w społeczeństwie ludzkim, w obszarach takich jak polityka, gospodarka, religia czy zwykłe relacje międzyludzkie. Autor zastanawia się, czy nie można by w tych przestrzeniach pozwolić sobie na trochę więcej empatii, gdyż chciwość, konkurencja i wyzysk, stawszy się głównymi siłami napę-

dowymi, rujnują nie tylko związki między członkami danych społeczności, ale okazują się prowadzić do katastrof finansowych i gospodarczych. Książkę otwiera zatem optymistycznie brzmiące zdanie: „Era chciwości za nami, nadchodzi czas empatii” (s. 7), a kończą pełne przekonania i nadziei słowa: „Odwołanie się do tej wrodzonej umiejętności może przynieść społeczeństwu jedynie korzyści” (s. 313). I te dwie sentencje wydają się najlepiej streszczać zawartość recenzowanej pozycji.

Jak zostało wspomniane powyżej, *Wiek empatii* składa się z siedmiu rozdziałów. W pierwszych dwóch, zatytułowanych „Biologia z prawej i lewej strony” oraz „Ten inny darwinizm” Frans de Waal zapoznaje czytelnika z tym, w jaki sposób wykorzystywana jest biologia w polityce i w ekonomii (głównie Zachodniej, szczególnie zaś amerykańskiej). Autor zwraca uwagę, że niezależnie od prezentowanego stronnictwa, politycy, socjologowie czy ekonomiści bardzo chętnie odwołują się do biologii: „Każda dyskusja na temat społeczeństwa i rządu opiera się na silnych założeniach na temat natury ludzkiej, zwykle czynionych tak, aby zdawało się, że wypływają wprost z biologii” (s. 13). Biolo-

gia, jak twierdzi de Waal weszła w szeroko zakrojony dyskurs polityczny, stała się nieodłącznym elementem debat politycznych, jednak – zapytuje dalej – czy rzeczywiście ta biologia jest tą samą biologią, którą zajmują się naukowcy? I dlaczego założenia na temat biologicznej strony człowieka są zawsze negatywne? Dlaczego naturę ludzką i relacje społeczne opisuje się starym powiedzeniem „człowiek człowiekowi wilkiem” – „[...] wątpliwym stwierdzeniem na temat naszego gatunku opartym na nieuzasadnionych założeniach na temat innego gatunku” (s. 13), krzywdzącym człowieka i niesprawiedliwym dla wilka? W toku prezentowanych argumentów Autor nieco przesadnie stwierdza, że badacze prawa, ekonomii i polityki nie mają narzędzi, które pozwoliłyby im spojrzeć na społeczeństwo obiektywnie. W jego opinii rzadko korzystają oni z potężnego zasobu wiedzy na temat zachowania ludzkiego i innych zwierząt żyjących stadnie, jakie zgromadzili antropolodzy, psychologowie, biolodzy czy neuronaukowcy. W tej sytuacji postuluje on nowe podejście, swego rodzaju rewolucję w poglądzie na naturę ludzką: „Zbyt wielu ekonomistów i polityków – pisze de Waal

– modeluje społeczeństwo ludzkie jako wieczną walkę, która ich zdaniem występuje w przyrodzie – i która jest tak naprawdę czczym wymysłem. Zachowują się jak magik, który najpierw podrzuca swoje założenia ideologiczne do kapelusza natury, aby następnie wyciągnąć je tryumfalnie za uszy, demonstrując nam, jak bardzo świat przyrody zgadza się z ich poglądami. To sztuczka, na którą zbyt długo dawaliśmy się złapać. Jest jasne, że w świecie istnieje konkurencja, jednak ludzie nie mogą żyć, jeśli ograniczą się tylko do niej” (s. 17). Doświadczenia i obserwacje, które Autor przytacza w tym rozdziale – jak choćby to, gdy szympansy, które na drodze konkurencji, zdobyły jedzenie jako pierwsze, dzielą się swoją zdobyczą z tymi osobnikami stada, dla których zabrakło pożywienia – wskazują, że przekonanie o tym, iż wolność jednostki jest ważniejsza od wartości społecznych, stanowi tylko kolejny mit.

Na tym tle Frans de Waal podejmuje się także polemiki z tzw. darwinizmem społecznym. Ideologię tę spopularyzował w XIX wieku Herbert Spencer, tłumacząc prawa natury na język biznesu i ekonomii. To on ukuł słynną frazę: „Przetrwanie najlepiej przystosowa-

nych”. Zgodnie z tą ideologią, jeśli w świecie natury „przeżycie” jest domeną „najlepszych”, to nie ma najmniejszego powodu, żeby owi „najlepsi” pomagali tym „najślabszym”. W ujęciu spencerowskim społeczeństwo ludzkie – oparte na prawach natury – nie powinno więc przejawiać zbytnej troski o tych, którzy nie potrafią nadążyć za jej wymaganiami. De Waal zauważa jednak, że mechanizm konkurencji, do którego nawiązuje darwinizm społeczny, choć prawdziwy i opisujący stan rzeczywisty, jest jeszcze niewystarczający do tego, żeby na jego podstawie wnosić o tym jak być powinno. Ponadto to nie wszystko, co natura, zwłaszcza nasza własna, ma nam do zaoferowania.

„Prawo pięści” i opinia, iż natura ludzka jest „czerwona od krwi i pazurów”, prowadzą do innej wizji społeczeństwa niż pogląd, że u źródeł ewolucji człowieka odnajdziemy współpracę i solidarność. Poglądy, że „sukces jest swoim własnym uzasadnieniem” a „egoizm nie jest wadą”, oparte na rzekomo naturalnych skłonnościach, o ile nie jest błędny, to na pewno niepełny. Jako uzasadnienie de Waal przytacza wiele doświadczeń z udziałem zwierząt i ludzi, świadczących o tym, iż wzajemna pomoc jest

znaczniej bardziej ceniona niż postawy samolubne. „Jeśli biologia ma być źródłem inspiracji dla rządu i społeczeństwa powinniśmy zadbać choćby o poznanie jej pełnego obrazu – porzućmy kreskówkową wersję, jaką oferuje nam darwinizm społeczny, i spójrzmy, co naprawdę przygotowała dla nas ewolucja. Jakiego rodzaju zwierzętami jesteśmy? Cechy wykształcone wskutek doboru naturalnego tworzą bogatą i zróżnicowaną mieszaninę – [...] Tak naprawdę jestem przekonany, że biologia jest dla nas największym źródłem nadziei. Ideologie przychodzą i odchodzą ale natura ludzka trzyma się twardo” (s. 70).

W kolejnych rozdziałach książki prymatolog dokonuje analizy empatii. Poszukuje jej elementów składowych i tego, co jest potrzebne, by mogła się wykształcić i rozwijać. Oczywiście warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze, że *Wiek empatii* nie jest książką, którą moglibyśmy nazwać „zbiorem dowodów na empatię”. Autor wydaje się raczej być przekonany o jej istnieniu tak w świecie ludzkim, jak i zwierzęcym, uważając ją za dosyć dobrze udokumentowaną i udowodnioną. Nie stara się więc przekonać czytelnika, że jest coś takiego jak empatia. Bardziej interesuje go to „jak” ona

jest. Dlatego w trzecim rozdziale „Ciała rozmawiające z ciałami” prymatolog opisuje mechanizm „zarażania się emocjami”, wyrażając swój podziw nad tym, jak łatwo dajemy się ponieść emocjom naszych towarzyszy. Istnieje w nas głęboko zakorzeniona, dokonująca się niemal automatycznie, poza poziomem naszej świadomości synchronizacja emocjonalna i ruchowa względem drugiego osobnika. Bez wiedzy wczuwamy się w ciała otaczających nas osób, tak, że ruchy i emocje znajdują w nas odzwierciedlenie, jak gdyby były naszymi własnymi. Do wyrażania i przekazywania informacji o swoich stanach emocjonalnych niekoniecznie potrzebujemy języka, ale bezwzględnie potrzebujemy ciała. Empatia domaga się ciała, szczególnie zaś twarzy. Innymi słowy: empatia jest ucieleśniona: „Gdy mimika jest upośledzona – pisze Autor – jest taka również i empatia, a interakcja międzyludzka, gdy nie dochodzi w jej trakcie do zwyczajnego, nieustannego komunikowania się na poziomie cielesnym, staje się pozbawiona wyrazu” (s. 121).

Jednakże zdolność do synchronizacji emocjonalnej, naśladowania czy wczuwania się w drugiego to nie wszystko. W następnym rozdziale zatytułowanym „W

nie swoich butach” de Waal podaje analizie reakcje zwierząt i ludzi na „trudne” położenie drugiego. W tych przypadkach – zauważa – dochodzi do zdumiewających sytuacji, gdzie jeden osobnik nie tylko wyczuwa stan drugiego, ale próbuje go „zrozumieć” i „polepszyć”. Jest to pójsię o krok dalej, od empatii do współczucia. Empatia zdaniem Autora to proces, za pomocą którego zbieramy informacje na czyjs temat (może być więc wykorzystana niekoniecznie do celów szlachetnych), natomiast współczucie to już wyraz troski o drugiego i chęci polepszenia jego sytuacji. Co jednak skłania nas i inne zwierzęta do spieszenia na pomoc, wyzwalając chęć ulżenia doli towarzysza? Motywacje oczywiście mogą być różne, od bardziej interesownych, do tych wydających się nie mieć żadnych wymiernych korzyści oprócz dobra drugiego. Jednakże de Waala bardziej jeszcze interesuje coś innego, a mianowicie warunki, jakie muszą zaistnieć, aby być zdolnym do empatii, czy bardziej zaawansowanego współczucia, a są to umiejętność przyjmowania perspektywy innego, wejścia w stan umysłu drugiego i samoświadomość.

Tym powyższym zdolnościom przygląda się de Waal bliżej w roz-

dziale „Słoń w pokoju”. Empatia potrzebuje nie tylko poczucia „ty”, lecz także bardziej fundamentalnego poczucia „ja”. O tym, że ludzie posiadają świadomość siebie nie trzeba specjalnie nikogo przekonywać. A jak jest u zwierząt? Autor przytacza szereg eksperymentów „testu lustra” przeprowadzonego na małych dzieciach, małpach, delfinach i słoniach. Test, a właściwie reakcje zwierząt na lustro uważa za względnie nieciekawą i niewiele wyjaśniającą, bo przecież z tego, że dane zwierzę nie rozpoznaje się w lustrze, nie można ostatecznie wnosić, iż nie posiada poczucia siebie. Niemniej tym, co sprawia, iż test lustra wydaje się interesujący, jest fakt, że dostarcza wiele informacji o tym, jak jednostka pozycjonuje się względem otoczenia. Przykładowo wynikiem testu jest obserwacja, że ludzkie dzieci potrafią rozpoznać się w lustrze dopiero w wieku około dwóch lat. W tym okresie zaczyna wrastać u nich świadomość siebie i da się zauważyć mocniejsze pozycjonowanie się względem otoczenia, co jest świadectwem tego, iż pewne cechy pojawiają się dopiero na określonym etapie rozwoju i występują razem. Taka korelacja konkretnych cech z etapem rozwoju danej jed-

nostki prowadzi Autora do opowiedzenia się za hipotezą „współwyłaniania się” (*co-emergence hypothesis*). Jeśli więc u danego osobnika pojawia się określona umiejętność, to wraz z nią występują także inne, nieodłącznie z nią związane. Tak między innymi jest właśnie z empatią. Ona także nie występuje jako umiejętność wyizolowana, ale postuluje posiadanie przez daną jednostkę zestawu innych, warunkujących ją zdolności. Jeśli więc na przykład zwierzęta potrafią być empatyczne (a Autor jest przekonany że potrafią), są zdolne także do oddzielenia swojego stanu mentalnego od cudzego. A to, iż zwierzęta potrafią przyjąć perspektywę innego, zdając sobie sprawę z bycia kimś innym niż drugi dowodzi „wskazywanie”. Skoro zwierzę potrafi wskazać coś innemu osobnikowi albo go czegoś nauczyć, wie ono, że ten drugi nie wie, tego co ono wie. Albo też w drugą stronę – że ten drugi posiada jakąś wiedzę, której ono aktualnie nie posiada, a chciałoby ją z takich czy innych względów nabyć.

Rozdział przedostatni, „Fair play” jest już nie tylko o empatii, ale również o jej przeciwieństwie – tak zwanej *Schadenfreude* – i sprawiedliwości. De Waal stwier-

dza, że chodzimy na dwóch nogach: „jedna jest samolubna a druga prospołeczna” (s. 224). Jesteśmy stworzeniami złożonymi. Zazwyczaj współczujemy tym, którym się to współczucie należy, ale bywa i tak, że widząc nieszczęście innych odczuwamy satysfakcję (*Schadenfreude*), zwłaszcza gdy do gry wchodzi sprawiedliwość. Człowiek ma w sobie mocne skłonności do egalitaryzmu. Na przykład uznajemy hierarchię społeczną, jednak nie „traktujemy” jej aż tak poważnie jak np. szympansy, które raczej nie zdobywają się na podważenie autorytetu swoich przywódców, przykładowo przez ośmieszanie. My, ludzie, jak podkreśla Autor, jesteśmy urodzonymi rewolucjonistami i skłonność do podważania pionowych podziałów nigdy nas nie opuściła. Nie lubimy, gdy ktoś ma od nas więcej. Zdaniem de Waala badania pokazują, iż z natury nie jesteśmy też egoistami. Owszem, tacy ludzie też się zdarzają ale to mniejszość. „Większość z nas jest altruistami, współpracuje, jest wyczulona na sprawiedliwość i zorientowana na wspólne cele” (s. 228). Zasadniczo mamy jednak inne wyobrażenie o naszej naturze. Postrzegamy przedstawicieli naszego gatunku jako wyrachowa-

nych oportunistów, co podważa zaufanie do innych i sprawia, że stajemy się bardziej zdystansowani, ostrożni i mniej hojni. Stąd też niekiedy owe „wyobrażenia” sprawiają, że ludzie im ulegający sami są skłonni przejawiać te mniej szlachetne cechy. Jednak zasadniczo jesteśmy skorzy do współpracowania z innymi, a to dlatego, że to zazwyczaj maksymalizuje to nasze zyski. Pokazują to dobrze sytuacje, w których mamy wybór pomiędzy małą nagrodą i indywidualizmem a dużą nagrodą i kolektywizmem. „Dwóch myśliwych musi zdecydować, czy pójść polować na zające, czy też razem wybiorą się na jelenia – znacznie większy łup, nawet jeśli podzielią się nim na pół” (s. 229). De Waal zdaje się twierdzić, choć nie bezkrytycznie, że w takich okolicznościach, znaczna część wybiera raczej drugą opcję.

Perspektywa większego zysku nie jest jednak wystarczająca do tego, aby podjąć kooperację. Ważną rolę odgrywa tu także wspomniane wyżej zaufanie. I znów nie jest ono charakterystyczne tylko dla ludzi. Autor przytacza wiele sytuacji, w których zwierzęta zdają się tworzyć więzi oparte na zaufaniu. Przykładami mogą być kapucynki i ich „wączanie ręki”, czyli

wkładanie sobie wzajemnie palców do nozdrzy albo pomiędzy gałkę oczną i powiekę. Hipotezy na temat tych „dziwnych” zachowań mówią o sprawdzaniu więzi i poziomu zaufania. W końcu trzeba mieć do kogoś duże zaufanie, by pozwolić mu włożyć palec do swojego oka, czyli wystawić się na dość spore ryzyko, zakładając przy tym, że ów drugi osobnik nie obróci tej sytuacji na swoją korzyść. De Waal zauważa, że zwierzęta dosyć chętnie godzą się nad tak niebezpieczne zachowania i to nie tylko z przedstawicielami własnego gatunku – małpy czyszczące zęby hipopotama, czy wargatki usuwające pasożyty większym rybem-drapieżnikiem, nasze codzienne relacje z domowymi pupilami itd. Przykładów nie brakuje.

Jednak naturalne jest także, że tam, gdzie zaufanie, tam trzeba wspomnieć również o uczciwości. Autor pokazuje, że i w królestwie zwierząt poczucie niesprawiedliwości nie jest czymś niespotykanym. Polemizuje w tym kontekście z tezą Adama Smitha, który twierdził, że zwierzęta nigdy nie handlują i obce jest im poczucie uczciwości. Swój pogląd ilustruje kilkoma przykładami badań „ekonomii behawioralnej” zwierząt, w których manifestują one doznana krzywdę oraz pomagają drugiemu

osobnikowi, odwiedzając się za wcześniej okazaną przez niego pomoc. Przytacza też takie okoliczności, w których zwierzęta mszczą się za doznaną niesprawiedliwość i prezentują zachowania i działania zmierzające do „wyrównania rachunków”. Analizując te powyższe skłonności zwierząt, de Waal formułuje przypuszczenie, iż różnica pomiędzy ludźmi a innymi gatunkami jest taka, że ci pierwsi wykazują zasadniczo wszystkie tendencje spotykane w królestwie zwierząt, tyle że w nieco większym stopniu niż inne gatunki, dlatego też są zdolni do bardziej złożonej współpracy i na większą skalę: „Psychika ludzka wyewoluowała w kierunku, który pozwala na coraz bardziej złożone polowania na jelenia, wykraczające poza wszystko, co można zaobserwować w królestwie zwierząt” (s. 254). Różnice pomiędzy ludźmi i innymi zwierzętami, a raczej posiadanymi przez nie zdolnościami, byłaby raczej natury ilościowej niż jakościowej.

„Krzywe Drewno” to już ostatni, podsumowujący rozdział, w którym Autor stwierdza, że prawdą jest, iż historię naszego gatunku znaczą konflikty, w dużej mierze napędzane konkurencją i walką o przetrwanie, ale to tylko połowa prawdy o nas samych.

Chcąc świadomie modelować czy kreować społeczeństwo i wzajemne relacje, byłoby czymś niestosownym ignorować wszystkie czynniki odpowiadające za społeczną naturę naszego gatunku. Jednym z nich jest także empatia, o której nie często się w tym kontekście wspomina. Empatia posiada głębokie korzenie ewolucyjne; nie jest niedawnym wynalazkiem, lecz prastarą zdolnością, z którą wszyscy się rodzimy i dzielimy z innymi niż człowiek gatunkami. Wyłoniła się ona na drodze milionów lat doboru naturalnego, co oznacza, że została wyjątkowo wypróbowana ze względu na swoją przydatność dla przeżycia. Empatia zdaniem de Waala to „część dziedzictwa tak starego jak linia ewolucyjna ssaków. [...] Zdolność do niej wyewoluowała dawno temu, wraz z naśladowaniem ruchu innych i zarażaniem się emocjami, na co nakładane były kolejno dalsze warstwy, aż nasi przodkowie stali się zdolni nie tylko do odczuwania tego, co czują inni, ale również rozumienia, czego chcą i potrzebują” (s. 291). Całą umiejętność porównuje de Waal do matrioszki, której rdzeniem jest automatyczny proces, jaki człowiek dzieli z wieloma gatunkami, obudowany przez kolejne warstwy, pozwalające na

subtelniejszą kontrolę jego zasięgu i celów. Nie wszystkie więc gatunki posiadają wszystkie warstwy: „Nawet jednak najbardziej wyrafinowane warstwy matrioszki pozostają zwykle ciasno przytulone do jej pierwotnego rdzenia (s. 291). Jej głębokie zakorzenienie w naszej naturze, powinno być więc wystarczającym argumentem do tego, by nie pomijać jej przy szukaniu pomysłów na urządzenie społeczeństwa. To jest ważny postulat de Waala, zwłaszcza, że pomimo dobrze wykształconej zdolności empatii, ciągle jeszcze ma ona stosunkowo niewielki zakres oddziaływania. „Empatia skierowana ku ‘obcym ludziom’ to towar, którego świata brakuje bardziej niż ropy naftowej. Byłoby świetnie, gdyby udało się wytworzyć jej choćby krztynę” (s. 285) – takie jest zatem ostateczne przesłanie Autora dla czytelnika i społeczeństwa.

Wiek empatii to książka napisana stylem prostym, przystępnym, pełnym humoru i erudycji. Nie jest to pozycja dla specjalistów, więc czytelnik nie zagubi się w zaawansowanej, technicznej terminologii ani nie poczuje się przytłoczony „suchymi” sprawozdaniami z badań i eksperymentów. Choć nie brakuje odwołań do rzetel-

nie udokumentowanych badań, to jednak Autor woli posługiwać się bardziej „przyswajalnymi” dla potencjalnego czytelnika anegdotami, ukazującymi zachowanie zwierząt. Oczywiście, każdy taki przypadek zwierzęcego zachowania tam zawarty, ma swoje odzwierciedlenie w badaniach i eksperymentach, dokumentujących wiele podobnych sytuacji, których referencje Autor umieszcza na końcu książki. (Warto wspomnieć, że rysunki ilustrujące opisywane historie także są autorstwa de Waala). Dzięki temu *Wiek empatii* zyskuje tę przewagę, że nie jest męczący dla czytelnika, i sprawia wrażenie, jakby dawał autorowi większą swobodę w wyrażaniu myśli, ekspresji intuicji i odczuć.

Zawartość merytoryczna tej publikacji de Waala, każe sądzić, iż książka ta jest z jednej strony polemiką z ekonomicznymi i politycznymi pozostałościami po darwinizmie społecznym, z drugiej zaś, studium nad ewolucyjnymi korzeniami empatii. Autor prowadzi dyskusję ze stereotypowymi poglądami na temat ewolucyjnych mechanizmów „walki o przetrwanie”, która ma usprawiedliwiać nasze antyspołeczne zachowania: egoizm, samolubstwo, osiąganie własnych celów kosztem innych ludzi oraz ciągłą konkurencję, będącą moto-

rem napędzającym gospodarkę i politykę. Frans de Waal ukazuje, że powyższe idee, okazały się być na tyle silne i atrakcyjne, iż zdołały zagłuszyć w społeczeństwie zdolność do empatii, wraz z zorientowaniem na dobro drugiego. Stanowisko de Waala jest bardziej zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że tłem jego rozważań jest społeczeństwo i świat polityki amerykańskiej, w którym rzeczywiście idea konkurencji, wolności jednostki oraz niezależności jest głęboko zakorzeniona. Oczywiście tendencje te nie są złe, ale doprowadzone do skrajności i podparte założeniami na temat ich biologicznego uwarunkowania, wymagają zrewidowania i uzupełnienia. To właśnie czyni Autor, i wydaje się, że skorzystać na tym może nie tylko amerykańskie społeczeństwo. Nasz gatunek ma stronę samolubną ale również i stronę społeczną, możliwą dzięki empatii. Odwołanie się więc do tej wrodzonej zdolności, może przynieść społeczeństwu tylko korzyść – przypomnienie tej prawdy jest zasługą Autora.

Inną niewątpliwą zasługą Fransa de Waala jest zwrócenie uwagi czytelnika na świat zwierząt, nierzadko jeszcze deprecjonowany, poniżany i wykorzystywany. Nie tyle chodzi mu o dostarcze-

nie dowodów na to, że zwierzęta posiadają uczucia, nawet te, które określamy jako wyższe, lecz raczej o uzmysłowienie nam, że świat ich emocji jest o wiele bogatszy i złożony niż nam się to wydaje. De Waal stara się pokazać w swojej książce, że w aspekcie zachowania i czynności poznawczych, nie ma niczego u innych gatunków, czego nie moglibyśmy zaobserwować także w naszym ludzkim świecie, oraz, że granice pomiędzy „nimi” a „nami” nie są wcale takie ostre. Autor eksponuje podobieństwa, jakie łączą nas z innymi przedstawicielami królestwa zwierząt, i jest to jak najbardziej uzasadnione, biorąc pod uwagę, że przez wieki podkreślano raczej różnice, (jak choćby rozróżnienie pomiędzy racjonalnym człowiekiem, a sterowanym przez instynkt, niezdolnym do myślenia i odczuwania zwierzęciem) które jednak w toku rozwoju nauki okazały się nie do utrzymania. Pomimo tego, iż jesteśmy zwierzętami – jak twierdzi de Waal – tylko trochę bardziej złożonymi, wydaje się brakować w jego podejściu spojrzenia, na to, co nas od nich oddziela. Skoro jesteśmy ludźmi, a nie np. szympanсами czy jakimkolwiek innym gatunkiem, to owo spostrzeżenie automatycz-

nie prowokuje do pytania o to, co w omawianym przez Autora aspekcie, wyróżnia nas jako osobny gatunek. Co prawda celem de Waala nie jest zmierzenie się z tym pytaniem, niemniej lektura książki rozbudza je w czytelniku i zmusza do przemyśleń nad specyfiką naszego gatunku.

Inne, godne uwagi przemyślenia amerykańskiego naukowca związane są z jego poglądami na naturę człowieka i relacje na osi jednostka – społeczeństwo. Prezentuje on stanowisko, że człowiek z natury nie jest zły i antyspołeczny. Człowiek pierwotny był o wiele bardziej szlachetny niż się to zazwyczaj twierdzi. Autor uzasadnia to wynikami badań antropologicznych nad stanem ludów pierwotnych, zdających się przeczyć tezie o morderczych i wojowniczych skłonnościach zapisanych w naszym DNA. Człowiek dla de Waala to istota z natury pokojowa. Co więcej wydaje się on podkreślać, że te pierwotne potrzeby, pomimo zmiany warunków i bardziej złożonych struktur społecznych w nas niewygasły. W tym kontekście rozważania de Waala przypominają z jednej strony nieco podstawy sentymentalizmu J.J. Rousseau i jego tęsknotę za „szlachet-

nym dzikusem”, którego zepsuła cywilizacja i wydają się brzmieć nieco anachronicznie. Z drugiej zaś przywodzą na myśl A. Schweitzera i jego dość pesymistyczne spostrzeżenia na człowieka prymitywnego, posiadającego oczywiście empatyczne struktury w swojej osobowości, i pojęcie solidarności, ale przecież nader wąskie, ograniczone swoim zasięgiem do członków rodziny i plemienia. Czy poszerzenie zasięgu empatii byłoby jakimś kolejnym etapem ewolucji?

Interesującym, będącym „na czasie” zagadnieniem, które porusza de Waal, jest wspomniana relacja jednostki do społeczności i ich wzajemnych obowiązków względem siebie. Jak wielokrotnie podkreśla Autor, jesteśmy zwierzętami stadnymi, potrzebujemy społeczności nie tylko do tego żeby przeżyć w sensie czysto fizycznym, potrzebujemy także innych żeby móc się prawidłowo rozwijać na poziomie psychicznym, emocjonalnym. Potrzebujemy relacji, fizycznego kontaktu, gdyż ich brak prowadzi do zaburzeń osobowości, a nawet do śmierci. Dowodzą tego eksperymenty psychologii behawioralnej, przeprowadzane na wychowywanych w izolacji małpach oraz dzieciach. Te ostatnie

były poddawane takim doświadczeniom na przykład w rumuńskich sierocińcach założonych przez Nicolae Ceaușescu. Efekty były zatrważające. Tworzenie więzi jest więc czymś kluczowym dla naszego gatunku. Potrzebujemy siebie nawzajem, a więc potrzebujemy społeczeństwa. To zaś sugeruje, że ono jest częścią naszej tożsamości: społeczeństwo jest częścią nas, ale i my jego, tworząc jeden organizm. Ta zależność oblicuje do tworzenia systemu wzajemnych praw i obowiązków pomiędzy społecznością i jednostką. Jeszcze do niedawna podkreślano, że dobro wspólne ma nieco większą wartość niż dobro jednostki, a poświęcenie dla wspólnoty, państwa, ojczyzny było wręcz moralnym obowiązkiem każdego obywatela. To starali się nam przypominać autorzy klasycznych tekstów i traktatów moralno-politycznych. Dobro wspólne stanowiło o dobru jednostki. Jeśli przyczyniam się do dobra wspólnego, to dbam również o dobro swoje i najbliższych. Dziś się pogląd ten jakby stracił na wartości, a owo dobro wspólne wydaje się być w trochę mniejszym poszanowaniu. Tym, co się niekiedy podkreśla jako priorytetowe, to dobro jednostki, nawet kosztem dobra

wspólnego. Dobrze byłoby znaleźć jakiś balans pomiędzy tymi dwoma tendencjami. Do tych też poszukiwań skłania nas Autor *Wieku empatii*. Książka stanowi więc dobry punkt wyjścia do interesujących i inspirujących rozważań i dyskusji. Etologia w ujęciu Fransa de Waala prowokuje do stawiania pytań, podejmowania refleksji na temat naszej moralnej i społecznej kondycji. To interesujący przykład tego, w jaki sposób nauka może pomagać w rozwijaniu refleksji na temat klasycznych problemów filozofii.

MILENA CYGAN

Bibliografia

Sarosiek, A., 2018. Odmienność zwierzęcej inteligencji. *Philosophical Problems in Science (Zagadnienia Filozoficzne w Na-*

uce) [Online], (65), ss. 220–225–220–225. Dostępne na: <<https://zfn.edu.pl/index.php/zfn/article/view/455>> [ostatni dostęp: 30 sierpnia 2019].

de Waal, F.B.M., 2013. *Małpy i filozofowie: Skąd pochodzi moralność?* (B. Brożek i M. Furman. Tłum.). Kraków: Copernicus Center Press.

de Waal, F.B.M., 2014. *Bonobo i ateista: w poszukiwaniu humanizmu wśród naczelnych* (K. Kornas. Tłum.). Kraków: Copernicus Center Press.

de Waal, F.B.M., 2015. *Małpa w każdym z nas: dlaczego seks, przemoc i życzliwość są częścią natury człowieka?* (K. Kornas. Tłum.). Kraków: Copernicus Center Press.

de Waal, F.B.M., 2016. *Bystre zwierzę: czy jesteśmy dość mądzy, aby zrozumieć mądrość zwierząt?* (Ł. Lamża. Tłum.). Kraków: Copernicus Center Press.